

ROZDZIAŁ I.

NIEODPOWIEDNIA PRZYJAŹŃ.

Janetta była nauczycielką muzyki – małą brunetką, nie wyróżniającą się niczym szczególnym, a Margaret Adair była piękną i dziedziczką, jedyną córką ludzi, którzy uważali siebie za bardzo wybitnych; tak więc można by pomyśleć, że nie miały ze sobą zbyt wiele wspólnego i nie byłyby szczególnie zainteresowane nawzajem. A jednak, pomimo różnych okoliczności, były bliskimi przyjaciółkami i sojuszniczkami; i były nimi od czasów, gdy razem uczęszczały do tej samej modnej szkoły, gdzie panna Adair była rozpieszczaną ulubienicą wszystkich, a Janetta Colwyn była uczennicą-nauczycielką w najbiedniejszych sukienkach, która znosiła wszystkie upokorzenia i wykonywała większość ciężkiej pracy. I wielkie oburzenie wzbudzało w kilku kręgach przywiązanie panny Adair do biednej, małej Janetty.

„To nieodpowiednia przyjaźń” – zauważyła pani Polehampton, dyrektorka szkoły, niejednokrotnie. „I jestem pewna, że nie wiem, jak Lady Caroline ją zaakceptuje.”

Lady Caroline była oczywiście mamą Margaret Adair.

Pani Polehampton tak poważnie traktowała swoją odpowiedzialność w tej sprawie, że w końcu postanowiła „bardzo poważnie” porozmawiać z drogą Margaret. Zawsze mówiła o „drogiej Margaret”, jak Janetta zwykła mówić, kiedy miała zamiar stać się szczególnie nieprzyjemna. Bo „drogą Margaret” była ukochana uczennica, wzorcowa uczennica tej placówki; jej

"Powietrze doskonałego wychowania nadawało prestiż całej szkole, jak sądziła panna Polehampton, a jej wyrafinowanie, przykładne zachowanie, pracowitość i talent były tematem wielu wykładów dla mniej uzdolnionych i mniej przyzwoitych uczennic. Bowiem, wbrew wszelkim konwencjonalnym oczekiwaniom, Margaret Adair nie była głupia, chociaż była piękna i dobrze wychowana. Była niezwykle inteligentną dziewczyną; miała zdolności do różnych sztuk i umiejętności, a także wyróżniała się subtelnością swojego gustu i wyrafinowaną discriminacją, którą czasami potrafiła wykazać. Jednocześnie nie była tak bystra – („nie tak rażąco bystra”, jak to kiedyś określiła jej przyjaciółka) – jak mała Janetta Colwyn, której bystre umiejętności zdobywały wiedzę niczym pszczoła zbierająca miód w najbardziej niekorzystnych warunkach. Janetta musiała uczyć się lekcji, kiedy inne dziewczyny szły spać, w małym pokoju pod dachem; pokoju, który zimą przypominał lodownię, a latem piekarnik; nigdy nie mogła być na czas na swoich zajęciach i często je całkowicie opuszczała; ale pomimo tych trudności, zazwyczaj okazywała się najbardziej zaawansowaną uczennicą w swojej klasie, a gdyby nauczycielki mogły przyznawać nagrody, zdobyłaby wszystkie pierwsze nagrody w szkole. Oczywiście, to nie było dozwolone. Nie wypadałoby, żeby mała guwernantka-ucznica zabierała nagrody dziewczynkom, których rodzice płacili między dwoma a trzema stoma rocznie za naukę (czesne było wysokie, ponieważ szkoła panny Polehampton była wyjątkowo modna); dlatego też oceny Janetty nie były brane pod uwagę, a jej prace odkładano na bok, nie brały udziału w rywalizacji z pracami innych dziewcząt, a wśród nauczycielek powszechnie uważano, że jeśli ktoś chciał dobrze wypaść u panny Polehampton, lepiej było nie wychwalać panny Colwyn, lecz raczej podkreślać zasługi jakiejś uroczej

Lady Mary lub Szlachetna Adeliza, a Janetta pozostawała w zapomnieniu, z którego (według panny Polehampton) była skazana nigdy nie wyjść.

Niestety dla planów pani szkoły, Janetta była dość lubiana przez dziewczyny. Nie była czczona jak Margaret; nie była podziwiana i szanowana, jak Szlachetna Edith Gore; nie była niczyją ulubienicą, jak małe Lady Blanche i Rose Amberley, które były faworytkami odkąd tylko pojawiły się w szkole; ale była przyjaciółką wszystkich, towarzyszką, odbiorczynią czyichkolwiek zwierzeń, dzielącą się radościami i smutkami innych. Faktem było, że Janetta miała nieoceniony dar współczucia; rozumiała trudności osób wokół niej lepiej niż wiele kobiet dwa razy starszych od niej; była tak bystra, pogodna i błyskotliwa, że sama jej obecność w pokoju wystarczała, by rozproszyć ponury nastrój i złość. Była zatem zasłużenie popularna i robiła więcej, by utrzymać reputację szkoły panny Polehampton jako miejsca pełnego komfortu i radości, niż sama panna Polehampton kiedykolwiek by to zauważyła. A dziewczyną najbardziej oddaną Janecie była Margaret Adair.

„Zostań na chwilę, Margaret; chcę z tobą porozmawiać” – powiedziała panna Polehampton majestatycznie, kiedy pewnego wieczoru, zaraz po modlitwach, wyróżniająca się uczennica podeszła, by pożegnać się z nauczycielkami.

Dziewczyny siedziały wokół pokoju na drewnianych krzesłach, a panna Polehampton zajmowała wysokie, tapicerowane miejsce przy stole centralnym, gdy czytała fragment Pisma Świętego, którym kończył się dzień. Blisko niej siedziały guwernantki, angielska, francuska i niemiecka, a mała Janetta siedziała na końcu, w najzimniejszym i najbardziej niewygodnym miejscu. Po modlitwach, panna

Panna Polehampton i nauczycielki wstały, a ich uczennice podeszły, by pożegnać się na dobranoc, składając dłonie i policzki każdej z nich po kolei. Zawsze było dużo całowania w takich momentach. Panna Polehampton uprzejmie nalegała, by całować wszystkie swoje trzydzieści uczennic każdego wieczoru; sprawiało to, że czuły się bardziej jak w domu, zwykła mówić, a jej przykład, oczywiście, był naśladowany przez nauczycielki i dziewczyny.

Margaret Adair, jako jedna z najstarszych i najwyższych dziewcząt w szkole, zazwyczaj podchodziła pierwsza do tego wieczornego powitania. Kiedy panna Polehampton wygłosiła właśnie spostrzeżenie, które zostało zapisane, Margaret cofnęła się do miejsca obok fotela nauczycielki, przyjmując skromną postawę dobrze wychowanej uczennicy – ręce skrzyżowane na nadgarstkach, nogi w odpowiedniej pozycji, głowa i ramiona starannie wyprostowane, a oczy delikatnie spuszczone na dywan. Stojąc w ten sposób, była doskonale świadoma, że Janetta Colwyn rzuciła jej dziwne, figlarne spojrzenie pełne zabawy i niepokoju za plecami panny Polehampton; było powszechnie wiadomo, że gdy jedna z dziewczyn zostawała po modlitwach, oznaczało to, że nadchodzi wykład, a bardzo rzadko zdarzało się, by Margaret była karana! Panna Adair jednak nie wyglądała na zmieszaną. Na twarzy pojawił się chwilowy uśmiech na widok małego grymasu Janetty, ale natychmiast ustąpił mu wyraz prostej powagi odpowiedniej do okazji.

Kiedy ostatnia z uczennic i ostatnia z nauczycielek opuściły pokój, panna Polehampton obróciła się i z pewną niepewnością spojrzała na czekającą dziewczynę. Naprawdę lubiła Margaret Adair. Nie tylko przynosiła zaszczyt szkole, ale była dobrą, miłą, dziewczęcą dziewczyną (takie były określenia panny Polehampton), a do tego bardzo ładną. Margaret była wysoka, szczupła i niezwykle pełna gracji w

jej ruchy były pełne delikatności; była jasna jak porcelana, miała włosy o jedwabistej fakturze i najjaśniejszym złocie; jej oczy jednak nie były niebieskie, jak można by się było spodziewać, były orzechowe, otoczone długimi, brązowymi rzęsami – oczy pełne miękkości i marzycielskiego wyrazu, wyjątkowo słodkie w wyrazie. Jej rysy były nieco zbyt długie i cienkie, by uchodziły za doskonałe piękno; ale nadawały jej wygląd Matki Boskiej – spokój i łagodność, które wielu było gotowych entuzjastycznie podziwiać. I nie brakowało wyrazu w jej twarzy; jej delikatny różany rumieniec zmieniał się niemal w odpowiedzi na słowo, a cienkie, wygięte usta były tak wrażliwe na uczucia, jak tylko można by tego pragnąć. Czego brakowało w twarzy, to coś, co nadawało jej szczególny dziewczęcy urok – brak namiętności, może trochę brak siły. Ale w wieku siedemnastu lat szukamy mniej tych cech, a bardziej słodyczy i posłuszeństwa, które Margaret z pewnością posiadała. Jej sukienka z miękkiego, białego muślinu była całkiem prosta – idealna sukienka dla młodej dziewczyny – a jednak była tak pięknie uszyta, tak doskonale wykończona w każdym szczególe, że panna Polehampton nigdy nie patrzyła na nią bez niepokoju, czując, że Margaret jest zbyt elegancka jak na uczennicę. Inne dziewczęta nosiły sukienki z muślinu o pozornie tym samym kroju i fakturze; ale to, czego by nie zauważyło bystre oko, pani Polehampton była doskonale świadoma, mianowicie, że małe falbanki przy szyi i nadgarstkach były z najdroższej koronki Mechlin, że dół sukienki był obszyty tym samym materiałem, jakby była to rzecz najzwyklejsza; że białe haftowane wstążki, którymi była ozdobiona, zostały specjalnie utkane we Francji dla panny Adair, a małe srebrne klamry przy talii i na jej butach były tak stare i piękne, że niemal posiadały historyczne znaczenie. Efekt był taki, jakby to była prostota; ale była to kosztowna prostota absolutnej perfekcji. Matka Margaret nigdy nie była zadowolona, chyba że jej córka była ubrana od stóp do głów

materiały z najdelikatniejszych, najlepszych i najmniejszych tkanin. Był to rodzaj zewnętrznego symbolu tego, czego pragnęła dla dziewczyny we wszystkich aspektach życia. To właśnie niepokoiło pannę Polehampton, gdy stała i przez chwilę patrzyła niepewnie na Margaret Adair. Następnie wzięła dziewczynę za rękę.

„Siadaj, moja droga,” powiedziała uprzejmym głosem, „i pozwól, że porozmawiamy przez chwilę. Mam nadzieję, że nie jesteś zmęczona stanieniem tak długo.”

„Och, nie, dziękuję; wcale nie,” odpowiedziała Margaret, lekko zarumieniona, siadając po lewej stronie panny Polehampton. Była bardziej onieśmielona tym niezwykłym uprzedzeniem w zachowaniu, niż jakąkolwiek wyobraźną surowością. Pani szkoły była wysoka i okazała w wyglądzie: jej sposób bycia był zazwyczaj nieco pompatyczny, i Margaret nie wydawało się naturalne, że mówi tak łagodnie.

„Moja droga,” powiedziała panna Polehampton, „kiedy twoja droga mama powierzyła ci mnie, jestem pewna, że uważała mnie za odpowiedzialną za wpływy, pod którymi będziesz się wychowywać, i za przyjaźnie, które zawrzesz pod moim dachem.”

„Mama wiedziała, że nie mogę zostać skrzywdzona przez żadną przyjaźń, którą tu zawrę,” powiedziała Margaret, z najdelikatniejszą pochwałą. Była całkowicie szczera: naturalnie było jej mówić „ładne rzeczy” do ludzi.

„Zgadza się,” przyznała nauczycielka. „Zgadza się, droga Margaret, jeśli będziesz trzymać się swojej klasy społecznej. Jestem wdzięczna, że w tej szkole nie ma żadnej uczennicy, która nie pochodziłaby z odpowiedniej rodziny i nie miała odpowiednich perspektyw, by stać się twoją przyjaciółką. Jesteś jeszcze młoda i nie rozumiesz komplikacji, w które czasami ludzie się wikłają

samego kręgu. Ale rozumiem, i chciałabym cię ostrzec."

„Nie jestem świadoma, że zawarłam jakieś niewłaściwe przyjaźnie," powiedziała Margaret, z dość dumnym wyrazem w oczach w kolorze orzechów.

„Cóż... nie, mam nadzieję, że nie," odpowiedziała panna Polehampton, z wahaniem kaszląc. „Rozumiesz, moja droga, że w takim zakładzie jak mój, osoby muszą być zatrudniane do wykonywania pewnych prac, które nie są do końca równe naszej pozycji... naszym... statusowi. Osoby niższego pochodzenia i stanu, mam na myśli, którym powierzona musi być opieka nad młodszymi dziewczynkami oraz pewne służbowe obowiązki. Te osoby, moja droga, z którymi będziesz musiała koniecznie mieć kontakt, a które mam nadzieję będziesz traktować zawsze z pełną uprzednością i szacunkiem, nie muszą, jednocześnie, stawać się twoimi intymnymi przyjaciółkami."

„Nigdy nie zaprzyjaźniłam się z żadną z służących," odpowiedziała Margaret spokojnie. Panna Polehampton była nieco zirytowana tą uwagą.

„Nie mówię o służących," powiedziała z chwilową ostrzością. „Nie uważam panny Colwyn za służącą, bo inaczej, oczywiście, nie pozwoliłabym jej siedzieć przy tym samym stole co ty. Ale istnieje pewna forma zażyłości, której nie do końca akceptuję..."

Zatrzymała się na chwilę, a Margaret wyprostowała głowę i przemówiła z nietypową stanowczością.

„Panna Colwyn jest moją największą przyjaciółką."

„Tak, moja droga, to właśnie mi przeszkadza. Czy nie mogłaś znaleźć przyjaciółki w swoim kręgu społecznym, nie robiąc nią panny Colwyn?"

„Ona jest równie dobra jak ja," wykrzyknęła Margaret, oburzona. „Równa, a wręcz dużo lepsza i znacznie mądrzejsza!"

„Ona ma zdolności,” powiedziała nauczycielka, z wyrazem twarzy osoby, która robi ustępstwo. „I mam nadzieję, że będą one przydatne w jej zawodzie. Prawdopodobnie zostanie guwernantką w rodzinie, albo towarzyszką jakiejś pani o wyższej pozycji. Ale nie mogę uwierzyć, moja droga, że droga Lady Caroline zatwierdziłaby wybór panny Colwyn na twoją szczególną i wyjątkową przyjaciółkę.”

„Jestem pewna, że mama zawsze lubi ludzi, którzy są dobrzy i mądrzy,” powiedziała Margaret. Nie wybuchła gniewem, jak niektóre dziewczęta by to zrobiły, ale jej twarz zaczerwieniła się, a oddech stał się szybszy niż zwykle — oznaki wielkiego podekscytowania z jej strony, które panna Polehampton natychmiast zauważyła.

„Lubi ich w ich odpowiedniej pozycji, moja droga. Ta przyjaźń nie przynosi korzyści ani tobie, ani pannie Colwyn. Wasze pozycje życiowe są tak różne, że twoje zainteresowanie nią może tylko wywołać niezadowolenie i złe uczucia z jej strony. To jest bardzo nieostrożne, i nie mogę sądzić, że twoja droga mama zatwierdziłaby to, gdyby знаła okoliczności.”

„Ale rodzina Janetty wcale nie jest źle skojarzona,” powiedziała Margaret, z pewnym zapałem. „Ma kuzynów, którzy mieszkają niedaleko nas — ich nieruchomość jest tuż obok...”

„Znasz ich, moja droga?”

„Znam o nich,” odpowiedziała Margaret, nagle bardzo się rumieniąc i wyglądając na zakłopotaną, „ale chyba nigdy ich nie widziałam, są tak często poza domem...”

„Ja też o nich wiem,” powiedziała panna Polehampton, zgryźliwie; „i nie sądzę, byś kiedykolwiek pomogła interesom panny Colwyn, wspominając o jej powiązaniach z tą rodziną. Słyszałam, że Lady

„Caroline mówi o pani Brand i jej dzieciach. To nie są ludzie, moja droga Margaret, których pożądane byłoby znać.”

„Ale rodzina Janetty mieszka całkiem blisko nas,” powiedziała Margaret, przechodząc na bardzo błagalny ton. „Znam ich w domu; mieszkają w Beaminster — niecałe trzy mile stąd.”

„A mogę zapytać, czy Lady Caroline ich odwiedza, moja droga?” zapytała panna Polehampton, z łagodnym sarkazmem, który znów przywrócił rumieniec na twarzy Margaret. Dziewczyna nie mogła odpowiedzieć; doskonale wiedziała, że macocha Janetty wcale nie jest osobą, z którą Lady Caroline Adair chciałaby rozmawiać, a mimo to nie chciała powiedzieć, że jej znajomość z Janetą ograniczała się do kursu tańca w Beaminster. Prawdopodobnie panna Polehampton domyśliła się tej prawdy. „W tych okolicznościach,” powiedziała, „uważam, że miałabym prawo napisać do Lady Caroline i poprosić ją, aby trochę upomniała cię, moja droga Margaret. Prawdopodobnie będzie w stanie lepiej wyjaśnić ci nieodpowiedniość twojego zachowania, niż ja.”

Łzy stanęły w oczach Margaret. Nie była przyzwyczajona do bycia karaną w ten sposób.

„Ale—nie wiem, panna Polehampton, czego chcecie, żebym zrobiła,” powiedziała, bardziej nerwowo niż zwykle. „Nie mogę zrezygnować z Janetty; nie mogę jej unikać, wicie, nawet gdybym chciała...”

„Nie chcę niczego podobnego, Margaret. Bądź miła i grzeczna wobec niej, jak zwykle. Ale pozwól, że zasugeruję, abyś nie spędzała z nią tak często czasu w ogrodzie — żebyś nie próbowała siadać obok niej na lekcji ani przeglądać tej samej książki. Porozmawiam z panną Colwyn osobiście na ten temat. Myślę, że będę w stanie sprawić, by zrozumiała.”

„Och, proszę, nie rozmawiaj z Janetą! Ja już wszystko rozumiem,” powiedziała Margaret, stając się blada z niepokoju. „Nie wiecie, jak dobra i miła była dla mnie zawsze...”

Łkanie zdusiło jej słowa, co wyraźnie zaniepokoiło pannę Polehampton. Nie lubiła widzieć, jak jej dziewczęta płaczą — a już zwłaszcza Margaret Adair.

„Moja droga, nie musisz się tak denerwować. Mam nadzieję, że Janetta Colwyn zawsze była traktowana w tym domu sprawiedliwie i życzliwie. Jeśli postarałabyś się tylko uczynić jej pozycję życiową mniej, a nie bardziej trudną, zrobiłabyś jej największą przysługę, na jaką ją stać. Wcale nie chcę, żebyś była dla niej nieuprzejma. Trochę więcej rezerwy, trochę więcej ostrożności w twoim zachowaniu, a będziesz wszystkim, czym kiedykolwiek pragnęłam, abyś była — chlubą dla swoich rodziców i szkoły, która cię wychowała!”

To wyrażenie było tak pełne emocji, że zatrzymało łzy Margaret z czystego zdziwienia; a kiedy powiedziała „dobranoc” i poszła do łóżka, panna Polehampton stała przez chwilę zupełnie nieruchomo, jakby starała się odzyskać siły po niewykorzystanym wysiłku wyrażenia czułości. To może była reakcja na nią, która spowodowała, że niemal natychmiast zadzwoniła dzwonkiem trochę ostro i powiedziała — również ostro — do służącej, która pojawiła się w odpowiedzi:

„Poślij pannę Colwyn do mnie.”

Minęło pięć minut, zanim Janetta przyszła, a nauczycielka zdążyła poczuć się niecierpliwa.

„Dlaczego nie przyszłaś od razu, kiedy cię wezwałam?” powiedziała surowo, gdy Janetta stanęła przed nią.

„Miałam iść do łóżka,” odpowiedziała dziewczyna szybko. „I musiałam się znowu ubrać.”

Krótką, zdecydowaną odpowiedź brzmiała w uszach panny Polehampton jak zgrzyt. Panna Colwyn nie mówiła „tak ładnie”, jak droga Margaret Adair, pomyślała w duchu.

„Rozmawiałam z panną Adair o pani,” powiedziała nauczycielka zimnym tonem. „Powiedziałam jej, a teraz powiem pani, że różnica w waszych pozycjach sprawia, że wasza obecna bliskość jest bardzo niepożądana. Chcę, abyś zrozumiała, że od teraz panna Adair nie będzie chodziła z tobą po ogrodzie, nie będzie siedziała obok ciebie na lekcjach, nie będzie się z tobą socjalizować na równych warunkach, jak dotychczas.”

„Dlaczego nie możemy być na równych warunkach?” zapytała Janetta. Była dziewczyną o ciemnych brwiach, z jasną oliwkową cerą, a jej oczy błyszczały, a policzki płonęły od oburzenia, gdy mówiła.

„Nie jesteście równe,” odpowiedziała panna Polehampton, z lodowatą niezadowoleniem w głosie — mówiła zupełnie inaczej do Margaret. „Ty musisz pracować na chleb. Nie ma w tym nic hańbiącego, ale stawia cię to na innym poziomie niż pannę Margaret Adair, wnuczkę hrabiego i jedyną córkę jednej z najbogatszych osób w Anglii. Nigdy wcześniej nie przypominałam ci o różnicy w pozycji między tobą a młodymi damami, z którymi do tej pory ci pozwalałam się stowarzyszyć, i naprawdę sędzę, że będę musiała przyjąć inną metodę — chyba że będziesz się zachowywać, panno Colwyn, z większą skromnością i przyzwoitością.”

„Czy mogę zapytać, jaka byłaby ta inna metoda?” zapytała panna Colwyn, zachowując pełną równowagę.

Miss Polehampton spojrzała na nią przez chwilę w milczeniu.

„Na początek,” powiedziała, „mogłabym zmienić sposób podawania posiłków i poprosić cię, abyś jadła z młodszymi dziećmi, a także w inny sposób odciąć cię od towarzystwa młodych dam. A jeśli to nie pomoże, mogłabym zawiadomić twojego ojca, że nasze porozumienie nie jest satysfakcjonujące i że lepiej byłoby zakończyć je pod koniec tego semestru.”

Oczy Janetty opadły, a jej twarz pobladła, gdy usłyszała to zagrożenie. Oznaczało to dla niej wiele. Odpowiedziała szybko, ale z pewnym nerwem w głosie.

„Oczywiście, to musi być zgodnie z pani wolą, pani Polehampton. Jeśli nie będę pani odpowiadać, muszę odejść.”

„Bardzo dobrze mnie zadowalas, poza tym jednym punktem. Niemniej jednak nie oczekuję teraz od ciebie żadnej obietnicy. Będę obserwować twoje zachowanie w ciągu kilku następnych dni i podejmę decyzję na podstawie tego, co zobaczę. Już rozmawiałam z panną Adair.”

Janetta ugryzła wargę. Po chwili ciszy powiedziała:

„Czy to wszystko? Mogę już pójść?”

„Możesz iść,” powiedziała pani Polehampton z godnością, a Janetta cicho i powoli się wycofała.

Jednak gdy tylko znalazła się za drzwiami, jej zachowanie się zmieniło. Wybuchła płaczem, pędząc szybko w górę szerokich schodów, a jej oczy były tak zalane łzami, że nie dostrzegła białej postaci unoszącej się na półpiętrze, dopóki nie znalazła się nagle w ramionach Margaret. Wbrew wszystkim zasadom—nieposłuszna niemal po raz pierwszy w życiu—Margaret czekała i obserwowała przyjście Janetty; a teraz,

Złączone tak blisko jak siostry, dwie przyjaciółki szeptały ze sobą na schodach.

„Kochana,” powiedziała Margaret, „czy była bardzo nieuprzejma?”

„Była bardzo okropna, ale chyba nie mogła nic na to poradzić,” odpowiedziała Janetta, z małym śmiechem mieszającym się z jej łkaniem. „Nie możemy już być przyjaciółkami, Margaret.”

„Ale będziemy przyjaciółkami—zawsze, Janetta.”

„Nie możemy siedzieć razem ani chodzić razem——”

„Janetta, będę się zachowywać wobec ciebie dokładnie tak, jak zawsze.” Delikatna Margaret była w sprzeczności.

„Ona napisze do twojej matki, Margaret, i do mojego ojca.”

„Ja też napiszę do mojej, i wszystko wyjaśnię,” powiedziała Margaret z godnością.

A Janetta nie miała odwagi szepnąć przyjaciółce, że ton, w jakim pani Polehampton napisałaby do Lady Caroline, różniłby się diametralnie od tego, który zastosowałaby w liście do pana Colwyna.

ROZDZIAŁ II.

TAKTYKA LADY CAROLINE

Helmsley Court było powszechnie uważane za jeden z najpiękniejszych domów w okolicach Beaminster, miejsca pełnego urokliwych domów, położonego w jednym z najpiękniejszych południowych hrabstw Anglii. Wioska Helmsley była malowniczą grupą czarno-białych chat, z ogrodami pełnymi staromodnych kwiatów przed nimi oraz łąkami i lasami za nimi. Helmsley Court znajdowało się na nieco wyższym terenie niż wioska, a jego okna oferowały rozległy widok na piękną okolicę, ograniczoną w oddali przez długi, niski pas niebieskich wzgórz, za którymi, w słoneczne dni, mówiło się, że bystre oczy mogą dostrzec błyszczące morze. Sam dom był bardzo okazałą starą budowlą, z długim tarasem rozciągającym się przed dolnymi oknami, oraz ogrodami pełnymi kwiatów, które były podziwiane przez pół hrabstwa. Miał galerię obrazów, wspaniałą halę z wypolerowaną podłogą i witrażami, a także wszystkie akcesoria starożytnego i słynnego dworu; i posiadał także wszelką wygodę oraz luksus, jakie współczesna cywilizacja mogła zapewnić.

To ostatnie sprawiało, że „Court”, jak często nazywano dwór, był tak popularny. Malownicze stare domy bywają czasem przewiewne i niewygodne, ale w Helmsley Court nigdy nie pozwolono na takie wady. Wszystko przebiegało gładko: służba była perfekcyjnie wyszkolona, zawsze wprowadzano najnowsze możliwe udoskonalenia, a dom był wzorcowo luksusowy. Nigdy nie wydawało się, by jakiegokolwiek zgrzyty czy niezgody miały miejsce: żadne troski domowe nie mogły dotrzeć do uszu pani domu, w tej spokojnej atmosferze nie istniały żadne zmartwienia ani problemy. Nie można było nawet powiedzieć, że jest tam zbyt cicho, bo zawsze można było usłyszeć cichą rozmowę lub dźwięki fortepianu w salonie

że było nudno. Pan domu, bowiem, był gościnnym człowiekiem, o wielu gustach i kaprysach, które lubił realizować, zapraszając do siebie z Londynu licznych przyjaciół, których upodobania pasowały do jego własnych, a jego żona była drobną damą, która także miała londyńskich znajomych, jak również sąsiadów, których lubiła gościć. Dom rzadko bywał wolny od odwiedzających; i to właśnie z tego powodu Lady Caroline Adair, będąc kobietą mądrą na swój sposób, zorganizowała, by dwa lub trzy lata życia jej córki spędziła w bardzo selektywnym pensjonacie Miss Polehampton w Brighton.

Rozmyślała, że byłby to duży minus dla Margaret, jeśli jej uroda stałaby się powszechnie znana przed jej debiutem; a naprawdę, kiedy pan Adair nalegał na zapraszanie swoich przyjaciół do domu, niemożliwe było utrzymanie dziewczyny w szkolnej sali tak, by nie była zauważona i komentowana; dlatego lepiej było, aby wyjechała na jakiś czas. Pan Adair nie był zadowolony z tej decyzji; bardzo kochał Margaret i sprzeciwiał się jej wyjazdowi, ale Lady Caroline była delikatnie nieugięta i postawiła na swoim – jak zwykle.

Nie wygląda zbytnio na matkę wysokiej dziewczyny, którą widzieliśmy w Brighton, gdy siedzi przy stole śniadaniowym w najdelikatniejszym porannym stroju – cudowna kombinacja jedwabiu, muślinu, koronki i różowych wstążek – z maleńkim białym psem spoczywającym na jej kolanach. Jest znacznie niższą kobietą od Margaret i ma ciemniejszą karnację: to właśnie po niej Margaret odziedziczyła duże, błagalne, orzechowe oczy, które patrzą na ciebie z nieskończoną słodyczą, podczas gdy ich właścicielka być może zastanawia się nad menu lub rachunkiem od kapelusznika. Twarz Lady Caroline jest szczupła i spiczasta, ale jej cera wciąż jest jasna, a miękkie brązowe włosy bardzo ładnie ułożone. Gdy siedzi z plecami do światła, z różową zasłoną za sobą, po prostu

kolorując jej delikatny policzek (bo Lady Caroline zawsze dba o wygląd), wciąż wygląda na młodą kobietę.

To pan Adair jest tym, po kim Margaret najbardziej przypomina. Jest wysokim i niezwykle przystojnym mężczyzną, którego włosy, wąsy i spiczasta broda były kiedyś tak złociste jak miękkie kosmyki Margaret, ale teraz mają odcień szarości. Ma bystre niebieskie oczy, które zazwyczaj idą w parze z jasną cerą, a jego długie kończyny nigdy nie pozostają w bezruchu przez wiele minut. Spokój córki wydaje się pochodzić od matki; z pewnością nie może być dziedziczony po niespokojnym Reginaldzie Adairze.

Trzecią osobą przy stole śniadaniowym – a na razie jedynym gościem w domu – jest młody mężczyzna w wieku siedmiu lub ośmiu lat dwudziestu, wysoki, ciemny i bardzo szczupły, z węglowym czarnym zarostem przyciętym do szpica, poważnymi ciemnymi oczami oraz wyjątkowo miłym i inteligentnym wyrazem twarzy. Nie jest dokładnie przystojny, ale ma twarz, która przyciąga. To twarz mężczyzny o bystrych spostrzeżeniach, wielkiej dobroci serca oraz wyrafinowanym i kulturalnym umyśle. Nikt nie jest bardziej popularny w tym hrabstwie niż młody sir Philip Ashley, chociaż jego sąsiedzi czasem narzekają na jego zaabsorbowanie naukowymi i filantropijnymi celami, i uważają, że byłoby dla nich bardziej zaszczytne, gdyby częściej wychodził z psami lub był lepszym strzelcem. Ponieważ, będąc krótkowzrocznym, nigdy szczególnie nie lubił ani sportu, ani gier wymagających umiejętności, a jego zainteresowania zawsze koncentrowały się na zajęciach intelektualnych, co zdumiewało bardziej wiejskich dziedziców z okolicy.

Torba pocztowa została wniesiona, podczas gdy śniadanie trwało, i dwa lub trzy listy położono przed Lady Caroline, która, z nonszalanckim

słowa przeprosin, otworzyła je i przeczytała kolejno. Uśmiechnęła się, odkładając je i patrząc na męża.

„To nowa sytuacja,” powiedziała. „Po raz pierwszy w naszym życiu, Reginaldzie, mamy formalną skargę na naszą Margaret.”

Sir Philip spojrzał na nią nieco niecierpliwie, a pan Adair uniósł brwi, zamieszał kawę i zaśmiał się głośno.

„Cudów nie ma końca,” powiedział. „To dość orzeźwiające słyszeć, że nasza nieskazitelna Margaret zrobiła coś złego. Co to jest, Caroline? Czy ona zazwyczaj spóźnia się na śniadanie? Odrobina niepunktualności to jedyna wada, którą kiedykolwiek o niej słyszałem, a to, jak sądzę, dziedziczy po mnie.”

„Byłabym zawiedziona, gdybym pomyślała, że jest nieskazitelna,” odpowiedziała spokojnie Lady Caroline, „to brzmi tak niewygodnie. Ale Margaret jest na ogół, muszę przyznać, bardzo uległym dzieckiem.”

„Czy to znaczy, że jej nauczycielka nie uważa jej za uległą?” zapytał pan Adair z rozbawieniem. „Co zrobiła?”

„Nic bardzo złego. Przyjaźni się z uczennicą-nauczycielką, czy coś w tym rodzaju...”

„Dokładnie to, co zrobiłaby dziewczyna o hojnej duszy!” wykrzyknął sir Philip, jego ciemne oczy nagle zapłonęły ciepłym blaskiem.

Lady Caroline uśmiechnęła się do niego. „Nauczycielka uważa tę dziewczynę za niewłaściwą przyjaciółkę dla Margaret i chce, żebym interweniowała,” powiedziała.

„Proszę niczego takiego nie robić,” powiedział pan Adair. „Zaufałbym instynktowi mojej Perły wszędzie. Ona nigdy nie znalazłaby sobie niewłaściwej przyjaciółki!”

„Margaret napisała do mnie sama,” powiedziała Lady Caroline. „Wydaje się być wyjątkowo zdenerwowana tą sprawą. 'Droga mamó', pisze, 'proszę, wstaw się, aby zapobiec temu, by panna Polehampton zrobiła coś niesprawiedliwego i małostkowego. Nie pochwała mojej przyjaźni z drogą Janettą Colwyn, po prostu dlatego, że Janetta jest biedna; i grozi, że ukarze Janettę – nie mnie – wysyłając ją do domu w niesławie. Janetta jest tutaj uczennicą-nauczycielką, i byłoby to dla niej wielką kłopotem, gdyby ją odesłano. Mam nadzieję, że wolałabyś zabrać mnie do domu, niż dopuścić do takiej niesprawiedliwości.’”

„Moja Perła trafiła w sedno,” powiedział pan Adair z zadowoleniem. Wstał, mówiąc to, i zaczął spacerować po pokoju. „Jest już wystarczająco duża, by wrócić do domu, Caroline. Teraz jest czerwiec, a semestr kończy się w lipcu. Przywieź ją do domu i zaproś tę małą nauczycielkę, a szybko przekonasz się, czy jest odpowiednią przyjaciółką dla Margaret.” Zaśmiał się w swój łagodny, serdeczny sposób i oparł o kominek, głaszcząc swój żółty wąs i spoglądając na żonę.

„Nie jestem pewna, czy to byłoby rozsądne,” odpowiedziała Lady Caroline, z uroczym uśmiechem. „Janetta Colwyn: Colwyn? Czy Margaret znała ją przed wyjazdem do szkoły? Czyż nie ma jakichś Colwynów w Beaminster? Lekarz – tak, pamiętam go; nie pamiętasz, Reginaldzie?”

Pan Adair pokręcił głową, ale sir Philip szybko spojrzał w górę.

„Znam go – to człowiek borykający się z trudnościami, z dużą rodziną. Jego pierwsza żona miała dość dobrą rodzinę, jak sądzę: przynajmniej była spokrewniona z rodziną Brandów z Brand Hall. Ożenił się ponownie po jej śmierci.”

„Czy nazywasz to byciem dobrze urodzoną, Philip?” – powiedziała Lady Caroline z delikatnym wyrzutem, podczas gdy pan Adair zaśmiał się i z gwizdnięciem, ale natychmiast się zatrzymał i przeprosił.

„Przepraszam – zapomniałem, gdzie jestem: im mniej będziemy mieli do czynienia z Brandami z Brand Hall, tym lepiej, Phil.”

„Nie wiem nic o nich,” powiedział sir Philip, raczej poważnie.

„Ani nikt inny” – dodał szybko – „nie mieszkają w domu, jak wiesz. Więc ta dziewczyna jest ich krewną?”

„Może nie jest to zbyt odpowiednia przyjaciółka: panna Polehampton może mieć rację,” powiedziała Lady Caroline. „Chyba muszę pojechać do Brighton i zobaczyć Margaret.”

„Przywieź ją ze sobą,” powiedział pan Adair, lekkomyślnie. „Miała już dość szkoły, nieprawdaż? Ma prawie osiemnaście lat, prawda?”

Ale Lady Caroline z uśmiechem odmówiła podjęcia decyzji, dopóki nie porozmawia z panną Polehampton. Poprosiła męża, aby natychmiast zamówił dla niej powóz, i udała się, by wezwać swoją służącą i przygotować się do podróży.

„Nie pojedziesz dzisiaj, prawda, Philip?” – powiedział pan Adair, niemal z prośbą. „Będę całkiem sam, a moja żona nie wróci może aż do jutra – nie wiadomo.”

„Dziękuję, bardzo chętnie zostanę,” odpowiedział sir Philip serdecznie. Po chwili zawahania dodał, z czymś, co przypominało lekką nieśmiałość: „Nie widziałem... twojej córki od jej dwunastego roku życia.”

„Nie widziałeś jej?” – zapytał pan Adair z gotowym zainteresowaniem. „Nie mówisz! Była wtedy uroczą dziewczynką! Nie uważałeś tak?”

„Uważałem ją za najpiękniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziałem w całym moim życiu,” powiedział sir Philip, z dziwną pobożnością w tonie.

Zobaczył Lady Caroline, gdy właśnie wychodziła na pociąg, z mężczyzną i służącą w towarzystwie, a pan Adair pomagał jej wsiąść do powozu, galancko oferując, że jeśli zechce, to towarzyszyć jej w podróży.

„Wcale niepotrzebne,” powiedziała Lady Caroline z pobłażliwym uśmiechem. „Wrócę na obiad. Zajmij się moim mężem, Philipie, i nie pozwól mu się nudzić.”

„Jeśli sprawiają, że Margaret jest nieszczęśliwa, upewnij się, że przywieziesz ją ze sobą,” były ostatnie słowa pana Adaira. Lady Caroline posłała mu miły, ale tajemniczy uśmiech i skinienie głowy, gdy ją odwożono.

Sir Philip pomyślał sobie, że wyglądała jak kobieta, która postanowi zrobić po swojemu, niezależnie od rad czy zaleceń męża lub kogokolwiek innego.

Uśmiechnął się kilka razy, gdy dzień mijał, na wspomnienie jej ostatnich słów, by nie pozwolił mężowi się nudzić. Znał Adairów od wielu lat i nigdy nie znał Reginalda Adaira, który by był nudny w jakiejkolwiek sytuacji. Był zbyt pełen zainteresowań, „dziwactw” – jak niektórzy je nazywali – by kiedykolwiek być nudnym. Zabierał sir Philipa po galerii obrazów, po stajniach, do psarni, do ogrodu kwiatowego, do własnego studia (gdzie malował olejami, gdy nie miał nic innego do zrobienia) z nieustającą energią i animacją. Zainteresowania sir Philipa przebiegały w innych torach, ale był całkowicie zdolny do współczucia zainteresowaniom pana Adaira. Dzień mijał przyjemnie i wydawał się raczej krótki, mimo że obaj mężczyźni chcieli wcisnąć w niego tak wiele

Od czasu do czasu pan Adair mówił, półniecierpliwie: „Zastanawiam się, jak Caroline sobie radzi!” lub „Mam nadzieję, że przywiezie Margaret z powrotem! Ale nie spodziewam się tego, wiesz. Carry zawsze była wielką zwolenniczką edukacji i tego rodzaju rzeczy.”

„Czy Miss Adair jest intelektualistką—też?” zapytał sir Philip z szacunkiem.

Pan Adair wybuchł nagłym śmiechem. „Intelektualistką? Nasza Daisy?—nasza Perła?” powiedział. „Poczekaj, aż ją zobaczysz, potem zapytaj, jeśli chcesz.”

„Obawiam się, że nie do końca rozumiem.”

„Oczywiście, że nie. To jest stronniczość kochającego ojca, mój drogi. Chciałem tylko powiedzieć, że te młode, świeże, ładne dziewczyny tak wypraszają takie pytania z głowy.”

„Więc musi być bardzo ładna,” powiedział sir Philip z uśmiechem.

Widział wiele pięknych kobiet i mówił sobie, że nie zależy mu na urodzie. Modne, gadatliwe kobiety były jego obrzydzeniem. Nie miał sióstr, ale bardzo kochał swoją matkę; to na niej oparł bardzo wysokie ideały kobiecości. Ostatnio zaczął, nieco niejasno, myśleć, że powinien się ożenić: obowiązek tego od niego wymagał, a sir Philip zawsze był uważny, jeśli nie posłuszny, głosowi obowiązku. Ale nie miał zamiaru żenić się z dziewczyną tuż po szkole lub z dziewczyną, która była przyzwyczajona do wyczerpującego luksusu (jak to uważał) Helmsley Court: chciał energicznej, rozsądnej, wielkodusznej i szeroko myślącej kobiety, która byłaby jego prawą ręką, jego pierwszym ministrem spraw zagranicznych. Sir Philip był dość zamożny, ale wcale nie przesadnie; miał inne cele dla swojego majątku niż kupowanie obrazów i utrzymywanie stajni

na stajnie za alarmująco dużą sumę. Jeśli Miss Adair była tak ładna, pomyślał, to dobrze, że nie jest w domu, ponieważ oczywiście możliwe było, że piękna twarz byłaby dla niego przyciągającą siłą: a choć bardzo lubił Lady Caroline, nie chciał szczególnie poślubić córki Lady Caroline. To, że traktowała go z wielką uwagą i że kiedyś podsłuchiwał, jak mówiła o nim "najbardziej pożądanym kawalerem w okolicy", już trochę go postawiło na baczność. Lady Caroline nie była wulgarną matką, która szuka męża dla swojej córki, wiedział o tym dobrze; ale była pod wieloma względami kobietą bardzo światową, a Philip Ashley był człowiekiem zasadniczo niesprzysiężającym światu.

Kiedy wieczorem wchodził po schodach, by ubrać się na kolację, uderzyło go to, że drzwi stały otwarte, czego nigdy wcześniej nie widział: drzwi do ładnego, dobrze oświetlonego pokoju w odcieniach różu i bieli, idealnego dla młodej dziewczyny. Wieczór był chłodny, a deszcz zaczął padać, więc w stalowym kominku płonął jasny ogień, rzucając radosne światło na białe dywaniki z owczej skóry i różowe zasłony. Służąca zdawała się zajmować jakimś białym materiałem — wyglądało to na tiul i koronkę — a inny służący, przechodząc obok Sir Philipa, wnosił wielki biały wazon wypełniony czerwonymi różami.

„Czy oni spodziewają się gości tej nocy?” pomyślał młody mężczyzna, który znał dom wystarczająco dobrze, by zauważyć, że pokój ten nie był używany na co dzień. „Adair nic o tym nie mówił, ale może ktoś przyjeżdża z miasta.”

W tym momencie przyniesiono mu pakiet listów, a w trakcie ich czytania i odpowiadania nie zauważył dźwięku kół powozu na podjeździe ani zgiełku związane z przybyciem gości do domu. Rzeczywiście, zostawił sobie tak mało czasu, że musiał się ubrać w niezwykle pośpiechu

W końcu zszedł na dół, przekonany, że jest niewybaczalnie spóźniony.

Ale najwyraźniej się mylił.

W salonie znajdowała się tylko jedna postać — młoda dama w wieczorowej sukni. Ani Lady Caroline, ani pan Adair nie pojawili się na scenie; ale na dywaniku przy małym, trzaskającym ogniu — który, w związku z chłodem angielskiego czerwcowego wieczoru, został zapalony — stała wysoka, jasnowłosa, smukła dziewczyna o bladej cerze i miękkich, luźno zwiniętych kosmykach złocistych włosów. Ubrana była w czystą biel, miękką, luźną suknię z indyjskiego jedwabiu, wykończoną najdelikatniejszą koronką: suknia była wysoka do mlecznobiałego dekoltu, ale odsłaniała zaokrąglone kształty misternie ukształtowanej ręki aż do łokcia. Nie miała żadnej biżuterii, ale przy szyi, w koronkowej falbance jej sukni, była przypięta biała róża. Kiedy odwróciła twarz w stronę nowoprzybyłego, Sir Philip nagle poczuł się zawstydzony. To nie było to, że była tak piękna — w tych pierwszych chwilach ledwie uważał ją za piękną — ale to, że sprawiła na nim wrażenie poważnej, dziewiczej gracji i niewinności, które były niemal niepokojące. Jej czysta cera, poważne, spokojne oczy, jej pełen gracji sposób poruszania się, kiedy delikatnie podeszła, by go powitać, wzbudziły w nim coś więcej niż podziw — coś, co przypominało wręcz respekt. Wyglądała młodo; ale była to młodość w perfekcji: było w niej coś cudownego, wykończonego, delikatnego, polerowanego, czego zazwyczaj nie kojarzy się z ekstremalną młodością.

„Jest pan Sir Philip Ashley, jak sądzę?” powiedziała, podając mu swoją smukłą, chłodną dłoń bez skrępowania.

“Pewnie mnie pan nie pamięta, ale ja pana doskonale pamiętam, jestem Margaret Adair.”

ROZDZIAŁ III.

W HELMSLEY COURT.

„Lady Caroline przywiozła cię z powrotem, prawda?” – powiedział Sir Philip po chwili zdumienia.

„Tak,” odpowiedziała Margaret, spokojnie. „Zostałam wydalona.”

„Wydalona! Ty?”

„Tak, rzeczywiście,” powiedziała dziewczyna, z lekkim uśmiechem na twarzy. „A także moja wielka przyjaciółka, Janetta Colwyn. Oto ona: Janetta, opowiadam Sir Philipowi Ashleyowi, że zostaliśmy wydalone, a on nie wierzy mi.”

Sir Philip obrócił się z pewnym zaciekawieniem, by spojrzeć na dziewczynę, o której słyszał po raz pierwszy tego samego ranka. Wcześniej nie zauważył, że jest obecna. Zobaczył drobną, brunatną postać, której oczy były spuchnięte od płaczu, przez co ledwie były widoczne, małe, niepozorne rysy twarzy oraz usta, które zdawały się drżeć.

Margaret mogła sobie pozwolić na spokój, ale dla tej dziewczyny wydalenie ze szkoły było niewątpliwie poważnym problemem. Sir Philip z większą czułością i delikatnością mówił do niej, starając się okazać jej współczucie. Janetta mogłaby poczuć się nieco niezręcznie, gdyby nie była tak całkowicie pochłonięta swoimi troskami. Nigdy wcześniej nie znalazła się w tak wielkim domu jak ten w Helmsley Court, nigdy też nie jadła kolacji o tak późnej porze ani nie rozmawiała z mężczyzną w fraku.

Wielkość i wspaniałość pokoju mogłyby ją przytłoczyć, gdyby była tego w pełni świadoma. Ale przez chwilę była całkowicie pochłonięta własnymi sprawami i niemal nie zauważyła, w jakiej nowej sytuacji się znalazła. Jedyną rzeczą, która ją zaskoczyła, była uwaga, jaką poświęcono jej ubiorowi przez Margaret i jej służącą. Janetta pewnie założyłaby swoje popołudniowe czarne kaszmiry i małą srebrną broszkę, czując się w nich zupełnie wystarczająco ubrana

z powodu jej skromności, ale starała się nie myśleć o tym zbyt dużo. Wciąż czuła się nieswojo w eleganckim stroju i nie była pewna, czy zasługuje na to wszystko, co ją otaczało.

Kiedy spojrzała na siebie w lustro, pomyślała, że rzeczywiście wygląda lepiej niż zwykle, ale nie miała pewności, czy to na pewno właściwe, by czuć się tak... wyjątkowo. Jednak po kilku chwilach wahania, przeszła przez pokój z podniesioną głową, starając się nie myśleć o tym, jak może być postrzegana przez innych.

Margaret, w swoim delikatnym jedwabiu i koronkach, wyglądała jak prawdziwa dama. Jej postawa była pewna, a cała atmosfera wokół niej sprawiała, że Janetta poczuła się jakby była w zupełnie innym świecie, świecie, do którego nie była pewna, czy pasuje. Kiedy Lady Caroline pojawiła się w swoim kunsztownie wykonanym brokacie, Janetta poczuła się jeszcze bardziej nie na miejscu.

Ale Margaret wydawała się zadowolona z jej wyglądu, co trochę podniosło ją na duchu. "Będziesz wyglądać świetnie!" powiedziała jej, zanim udała się na górę. Janetta, nieco wciąż zdenerwowana, ale z poczuciem, że nie może odwrócić się teraz, szła w stronę stołu, podążając za tym, co na razie wydawało się być najśluszniejszym rozwiązaniem.

Na dole, kiedy w końcu weszła do jadalni, poczuła spojrzenia innych gości, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Sir Philip, czekający na nią z wyciągniętą ręką, sprawił, że poczuła się trochę lepiej. "Nie ma się czego bać," pomyślała, "To tylko kolacja, tylko posiłek

enthusiasm. Janetta, encouraged by Mr. Adair's genuine interest, found herself speaking with more confidence than she had expected. She had always enjoyed music, but never before had she engaged in such an in-depth discussion of it. She had never met anyone who could talk about fugues and sonatas with such passion and knowledge.

As the evening wore on, Janetta began to feel more at ease, though she remained keenly aware of the vast differences between this world and her own. The lavishness of the surroundings, the ease with which the conversation flowed, and the elegance of everyone at the table made her feel as if she were living in a dream.

Margaret, for her part, seemed completely at home in this atmosphere. She had moved effortlessly from one topic to another, her soft voice and calm demeanor giving an impression of someone who was comfortable with the privileges of her life. She occasionally caught Janetta's eye and offered a reassuring smile, as if to remind her friend that she was welcome, that she belonged here, at least for this evening.

By the time dinner was over and the group moved into the drawing room, Janetta's initial unease had mostly dissipated. She was still acutely aware of her status as a governess-pupil, but the warm, gentle attentiveness of Mr. Adair and the friendly encouragement of Margaret had made her feel more accepted than she had ever imagined. She was beginning to understand that, here, her background seemed less important than her ability to engage in conversation and enjoy the present moment.

As the evening progressed, and with Lady Caroline's kind attention and Mr. Adair's amusing anecdotes, Janetta found herself smiling and laughing more freely. She had started the night uncertain and out of place, but now she was beginning to see that perhaps there was room for someone like her in this world, too.

Sukces. Radość z odnalezienia pokrewnej duszy sprawiła, że na oliwkowych policzkach Janetty pojawił się rumieniec, a jej ciemne oczy zabłysły. Wyglądała na nieistotną, gdy wchodziła na obiad, ale przy deserze była wspaniale piękna. Pan Adair zauważył jej błyskawiczne, ulotne piękno i pomyślał, że gust Margaret jest nie do zarzucenia; był dokładnie taki jak jego własny; miał pełne zaufanie do Margaret.

Kiedy panie wróciły do salonu, Sir Philip odwrócił się z wyrazem półukrytej ciekawości do swojego gospodarza. „Lady Caroline przywiozła ją zatem?” zapytał, pragnąc zadać pytania, ale nie wiedział, jak je właściwie sformułować.

Pan Adair zaśmiał się głośno. „To najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem,” powiedział z radością w głosie. „Margaret zaprzyjaźniła się z tą małą dziewczyną o czarnych oczach—również miła, nie sądzisz?—i nic nie mogło ją powstrzymać, żeby jej ulubiona towarzyszka musiała chodzić z nią, siedzieć obok niej, i tak dalej—wiesz, jak to bywa u dziewczyn, te romantyczne upodobania? Nauczycielka się wtrąciła, powiedziała, że to nieodpowiednie, i zabroniła tego. Pani Colwyn najwyraźniej chciała się podporządkować, ale Margaret wzięła sprawy w swoje ręce. Pani Colwyn została zmuszona do jedzenia posiłków przy bocznym stole: Margaret nalegała, aby też jeść tam. Szkoła popadła w zamieszanie. Na końcu pani Polehampton postanowiła, że najlepszym wyjściem będzie najpierw złożyć skargę do nas, a potem natychmiast odesłać panią Colwyn do domu. Margaret oczywiście nie wysłała do domu!”

„To było bardzo trudne dla pani Colwyn,” powiedział Sir Philip poważnie.

„Tak, okropnie trudne. Więc Margaret, jak słyszałeś, odwołała się do matki, a kiedy lady Caroline przyjechała, okazało się, że nie tylko

niż uprzywilejowaną przyjaciółkę mogła rzeczywiście wyrządzić pewne szkody. Jednak, jak zawsze, pan Adair wyrażał się z pełnym przekonaniem i pewnością siebie, co sprawiało, że Sir Philip zaczynał wątpić w sens swoich obaw.

„W końcu, to wszystko jest trochę groteskowe, prawda?” dodał pan Adair, śmiejąc się z lekka. „Ale Margaret to wspaniała dziewczyna i zrobiłbym dla niej wszystko, byle tylko była szczęśliwa. A jeżeli to znaczy, że wprowadziła trochę zamieszania, cóż, to już coś, z czym można sobie poradzić. Poza tym, wszystko już za nami.”

Sir Philip skinął głową, zastanawiając się nad sytuacją. Jako ktoś, kto zazwyczaj unikał angażowania się w sprawy emocjonalne i unikał szkodliwych powiązań, miał wrażenie, że sprawa może nie być tak prosta, jak pan Adair to przedstawiał. Mimo to, nie chciał okazywać zbytnej niepewności.

„Tak, w rzeczy samej,” odpowiedział w końcu, próbując na głos przekazać swoje własne przekonanie, ale pozostawiając w nim odrobinę rezerwy. „Ale trzeba przyznać, że Margaret naprawdę ma wielkie serce.”

Pan Adair uśmiechnął się szeroko, jakby docenił tę opinię, po czym szybko zmienił temat na inne kwestie dotyczące majątku i planów na przyszłość. Sir Philip, choć nadal zastanawiał się nad możliwymi konsekwencjami tej sytuacji, zgodził się i zajął się rozmową w sposób bardziej neutralny.

Mimo wszystko, wydarzenia tego wieczoru wywarły na nim silne wrażenie

Szczęśliwa siostra nie miała jednak zbyt spektakularnych rezultatów. Bez wątpienia Miss Adair, wychowana w luksusie i pobłażliwości, wcale nie zdawała sobie sprawy z krzywdy wyrządzonej przyszłości biednej nauczycielce przez jej nagłe wydalenie ze szkoły pensjonarskiej pani Polehampton. Dla Margaret wszystko, co dyrektorka szkoły powiedziała lub zrobiła, miało małe znaczenie; dla Janetty Colwyn mogło to pewnego dnia oznaczać sukces lub niepowodzenie o bardzo poważnym charakterze. Sir Philip nie do końca wierzył w rekompensatę obiecaną przez pana Adaira. Zrobił mentalną notatkę o sytuacji i perspektywach Miss Colwyn i postanowił, że o niej nie zapomni. A to oznaczało dużo, jak na zajętego mężczyznę, jakim był Sir Philip Ashley.

Tymczasem w salonie toczyła się inna rozmowa między trzema paniami. Margaret objęła Janettę ramieniem, stojąc przy dywaniku przy kominku, i uśmiechając się, spojrzała na swoją matkę. Lady Caroline opadła na wygodny fotel po drugiej stronie kominka i wpatrywała się w obie dziewczyny.

„To lepsze niż Claremont House, prawda, Janet?” powiedziała Margaret.

„Rzeczywiście, jest lepsze,” odpowiedziała Janetta, z wdzięcznością.

„Znalazłaś drogę do serca taty przez rozmowę o muzyce—prawda, mamusiu? A ta sukienka nie pasuje do niej cudownie?”

„Wymaga trochę poprawki przy rękawie,” powiedziała Lady Caroline z tą spokojną postawą, którą Janetta zawsze przypisywała Margaret jako szczególnej cnoty, a którą teraz odkrywała, że właściwie jest charakterystyczna dla całego domu i rodziny, „ale Markham zajmie się tym jutro. Wieczorem będą goście, a rękaw będzie wyglądał lepiej, jeśli będzie skrócony.”

Uwagi brzmiały nieco sprzecznie w uszach Janetty, ale Margaret zrozumiała i przyjęła to do wiadomości. Oznaczało to, że Lady Caroline ogólnie była zadowolona z Janetty i nie miała nic przeciwko przedstawieniu jej swoim przyjaciołom. Margaret uśmiechnęła się lekko do matki, patrząc jej przez głowę Janetty, podczas gdy ta młoda osoba zbierała odwagę, by zwrócić się do Lady Caroline.

„Jestem bardzo wdzięczna,” powiedziała w końcu, a w jej słodkim głosie brzmiał dźwięk wdzięczności, który był bardzo przyjemny dla ucha. „Ale... zastanawiałam się... o której godzinie byłoby najwygodniej, abym wróciła do domu jutro?”

„Do domu? Do Beaminstera?” powiedziała Margaret. „Ale nie musisz wracać, kochana; możesz napisać list i powiedzieć im, że zostajesz tutaj.”

„Tak, kochana; jestem pewna, że Margaret nie może się z tobą jeszcze rozstać,” powiedziała Lady Caroline życzliwie.

„Dziękuję; to bardzo miłe z państwa strony,” odpowiedziała Janetta, a jej głos drżał. „Ale muszę zapytać mojego ojca, czy mogę zostać – i usłyszeć, co powie; Miss Polehampton na pewno napisała do niego, a...”

„A on będzie bardzo zadowolony, że uratowaliśmy cię z jej rąk,” powiedziała Margaret, z delikatnym, triumfującym śmiechem. „Moja biedna Janetto! Cośmy przez nią wycierpiał!”

Lady Caroline, opierając się wygodnie na fotelu, z blaskiem świecy padającym na jej srebrzystoszary i biały brokat, z delikatnymi różowymi akcentami oraz diamentami błyszczącymi na jej białych dłoniach, spokojnie skrzyżowanych na uchwycie jej kościanego wachlarza, nie czuła się tak spokojna, jak wyglądała. Przyszło jej do głowy, że Margaret postępuje nierozważnie. Ta mała panna Colwyn musiała zarabiać na życie

To nie byłoby żadnym dobrem pozbawić jej zdolności do wykonywania zawodu. Dlatego, gdy przemówiła, w jej tonie było trochę więcej zdecydowania niż zwykle.

„Zawieziemy cię jutro do Beaminster, moja droga pani Colwyn, a potem będziesz mogła spotkać się z rodziną i zapytać swojego ojca, czy możesz spędzić kilka dni z Margaret. Nie sądzę, żeby pan Colwyn odmówił nam,” powiedziała uprzejmie. „Zastanawiam się, kiedy ci mężczyźni przyjdą, Margaret. Może otworzysz fortepian i zagramy trochę muzyki. Śpiewasz, prawda?”

„Tak, trochę,” odpowiedziała Janetta.

„Trochę!” zawołała Margaret z pogardą. „Ma przepiękny głos, mamusiu. Chodź, zaśpiewaj natychmiast, Janetto, kochanie, i zaskocz mamusię.”

Lady Caroline uśmiechnęła się. Przesłuchiwała w swoim życiu wielu śpiewaków i nie spodziewała się, że coś ją zaskoczy. Mała nauczycielka, podwładna w szkole z internatem! Droga entuzjastyczna Margaret na pewno ją poniosła.

Ale kiedy Janetta zaczęła śpiewać, Lady Caroline, po wszystkim, była dość zaskoczona. Dziewczyna miała niezwykle słodki i bogaty kontralt, który był dobrze wyćwiczony; a co więcej, śpiewała z uczuciem i pasją, które były raczej nietypowe dla osoby w jej wieku. Wydawało się, że jakaś ukryta moc, jakaś cecha charakterystyczna, ujawnia się w jej śpiewie, ponieważ nie znajdowała innego sposobu wyrażenia siebie. Ani Lady Caroline, ani Margaret nie rozumiały, dlaczego głos Janetty tak je poruszał; Sir Philip, który wszedł razem z gospodarzem, gdy muzyka trwała, usłyszał i również był oczarowany, choć nie do końca wiedział dlaczego; tylko pan Adair, którego wiedza muzyczna i doświadczenie życiowe pozwoliły mu, mimo że w niektórych kwestiach był nieco lekkomyślny, dostrzec kluczowe cechy śpiewu Janetty.

„To nie tylko jej głos, wiesz,” powiedział później do Philipa Ashley'a, w chwili szczerości. „To dusza. Ma więcej tej cechy, niż dobrze dla niej. Dzięki temu jej śpiew jest cudowny, wiesz—wzrusza, wyciska łzy i takie tam—ale na moją cześć, cieszę się, że Margaret nie ma takiego głosu! To kobiety tego typu są albo bohaterkami cnót, albo idą na dno. Zawsze są w skrajnościach.”

„W takim razie możemy spodziewać się trochę ekscytacji, obserwując karierę panny Colwyn,” powiedział Sir Philip suchym tonem.

Po Janecie zaśpiewała Margaret; miała słodki głos mezzo-sopranowy, niezbyt silny ani rozległy, ale doskonale wyćwiczony i bardzo przyjemny dla ucha. Sir Philip pomyślał, że to typ głosu, który uspokajałby nerwy zmęczonego mężczyzny w jego własnym domu. Tymczasem śpiew Janetty miał coś pasjonującego w sobie, co raczej nie uspokajało, a wzbudzało podniecenie. Ale był gotów podziwiać, kiedy Margaret zażądała uznania. Siedzieli razem na sofie, a Janetta, która właśnie skończyła jedną ze swoich piosenek, rozmawiała z panem Adairem lub była przez niego rozmieszczana. Lady Caroline wzięła do ręki recenzję.

„Czyż nie jest cudowny głos panny Colwyn?” zapytała Margaret, z błyszczącymi oczami. „Jest bardzo słodki.”

„Czy nie uważasz, że wygląda bardzo ładnie?” – Margaret pragnęła podziwu dla swojej przyjaciółki.

„Jest bardzo ładną dziewczyną. Bardzo się lubicie?”

„Och, tak, oddane sobie. Bardzo się cieszę, że udało mi się!” powiedziała dziewczyna, z wielkim westchnieniem.

„W wyciągnięciu jej ze szkoły?”

„Tak.”

„Uważasz, że to dla niej dobrze?”

Margaret otworzyła swoje piękne oczy.

„Dla jej dobra? — przyjść tutaj zamiast zostać w tym ciasnym, niewygodnym domu, żeby udzielać lekcji muzyki i znosić uszczypliwości pani Polehampton? —” Wyraźnie nigdy nie przyszło jej do głowy, że zmiana mogła być czymkolwiek innym niż korzystną dla Janetty.

„Na pewno jest to przyjemne dla niej,” powiedział Sir Philip, uśmiechając się mimo swojego niezadowolenia. „Tylko zastanawiałem się, czy to dobra przygotowanie do życia pełnego ciężkiej pracy, które prawdopodobnie ją czeka.”

Zauważył, że Margaret się zaczerwieniła, i zastanawiał się, czy jej sugestia ją uraziła. Po chwili przerwy odpowiedziała poważnie, ale bardzo łagodnie:

„Nigdy wcześniej nie myślałam o tym w ten sposób. Chcę, żeby została tutaj, żeby nigdy nie musiała ciężko pracować.”

„Czy zgodziłaby się na to?”

„Dlaczego nie?” powiedziała Margaret.

Sir Philip uśmiechnął się i nic już nie powiedział. To było dziwne, pomyślał, jak mało Margaret miała pojęcia o życiu innym niż jej własne. A odważna, ale wrażliwa twarzyczka Janetty, z jej zdecydowanymi brwiami, ustami i błyskotliwymi oczami, zapowiadała determinację i oryginalność, które, jak był przekonany, nigdy nie pozwolą jej stać się jedynie zabawką lub dodatkiem do bogatego domu, jak Margaret Adair zdawała się oczekiwać. Jednak jego słowa sprawiły, że

Wrażenie. W nocy, kiedy Lady Caroline i jej córka stały w uroczym małym pokoju, który zawsze był przeznaczony dla Margaret, ta, z nieświadomym nawykiem mówienia szczerze wszystkiego, co przyszło jej do głowy, wspomniała o uwagach Sir Philipa.

„To było takie dziwne,” powiedziała, „Sir Philip wydawał się myśleć, że to będzie złe dla Janetty, jeśli zostanie tutaj, mamusiu. Dlaczego to miałoby być złe dla niej, mamusiu, droga?”

„Nie sądzę, żeby to było złe, żeby spędziła dzień lub dwa z nami, kochanie,” odpowiedziała Lady Caroline, uważnie obserwując twarz Margaret, gdy mówiła. „Ale może lepiej będzie później. Wiesz, że chce jutro wrócić do domu, a my nie powinniśmy trzymać jej z dala od jej obowiązków ani jej własnego środowiska.”

„Nie,” odpowiedziała Margaret, „ale jej obowiązki nie zawsze będą ją trzymać w domu, wiesz, mamusiu, droga.”

„Myślę, że nie, moja najdroższa,” powiedziała Lady Caroline nieco nieokreślonym tonem, ale w czuły sposób, do którego Margaret była przyzwyczajona. „Idź spać, moja słodka, a jutro porozmawiamy o tych wszystkich sprawach.”

Tymczasem Janetta zastanawiała się nad luksusem pokoju, który jej przydzielono, rozmyślając o wydarzeniach minionego dnia. Kiedy zapukała do drzwi Margaret, by się pożegnać, Janetta stała przed długim lustrem, najwyraźniej oglądając siebie w blasku różowawych świec w srebrnych kinkietach zamocowanych po obu stronach lustra. Miała na sobie szlafrok, a jej długie, obfite włosy opadały na ramie w wielkiej, kręconej masie.

„Och, Pani Próżności!” zawołała Margaret z większą wesołością w głosie, niż zwykle, „czy podziwiasz swoje ładne włosy?”

„Myślałam,” powiedziała Janetta, z tą intensywnością, która często charakteryzowała jej sposób mówienia, „że teraz rozumiem ciebie — teraz wiem, dlaczego byłeś taka inna niż inne dziewczyny, taka słodka, spokojna i piękna! Spędziłaś całe swoje życie w tym cudownym miejscu! Dla mnie to jak pałac z bajki — dom marzeń; a ty jesteś jego królową, Margaret — księżniczką snów!”

„Mam nadzieję, że pewnego dnia będę miała coś więcej niż tylko sny, nad czym będę panować,” powiedziała Margaret, obejmując przyjaciółkę wokół szyi. „I cokolwiek będę panować, musisz dzielić ze mną moje królestwo, Janet. Wiesz, jak bardzo cię kocham — jak bardzo chcę, żebyś zawsze była ze mną i była moją przyjaciółką.”

„Zawsze będę twoją przyjaciółką — zawsze, aż do ostatniego dnia mojego życia!” powiedziała Janetta z żarliwością. Obie stworzyły piękny obrazek, odbijający się w długim lustrze; wysoka, jasnowłosa Margaret, wciąż w swojej miękkiej białej jedwabnej sukni, z ramieniem wokół mniejszej postaci ciemnej dziewczyny, której kręcone włosy w połowie zakrywały różowy bawełniany szlafrok, a jej brązowa twarz była tak miło zwrócona ku przyjaciółce.

„I jestem pewna, że to będzie dla ciebie dobre, jeśli zostaniesz ze mną,” powiedziała Margaret, odpowiadając na niewypowiedziany sprzeciw w swoim umyśle.

„Dobre dla mnie? To jest pyszne — to jest cudowne!” zawołała Janetta z zachwytem. „Nigdy w całym moim życiu nie miałam czegoś tak wspaniałego. Droga Margaret, jesteś taka dobra i miła — gdybym tylko mogła zrobić coś dla ciebie w zamian! Może pewnego dnia będę miała taką okazję, a jeśli kiedykolwiek będę miała — wtedy zobaczysz, czy jestem wierna swojej przyjaciółce, czy nie!”

Margaret pocałowała ją, z małym uśmiechem na twarzy, widząc entuzjazm Janetty, który był tak różny od sposobów wyrażania się, które były zwyczajne w Helmsley Court, że niemal wydawał się zabawny.

ROZDZIAŁ IV. W DRODZE.

Pani Polehampton, oczywiście, napisała do pana i pani Colwyn, kiedy postanowiła, że Janetta zostanie usunięta ze szkoły; wymieniono kilka listów, zanim nadszedł ten przełomowy dzień, w którym Margaret oświadczyła, że jeśli Janetta pójdzie, ona pójdzie też. Margaret była celowo trzymana w nieświadomości aż do niemal ostatniej chwili, ponieważ pani Polehampton wcale nie chciała wywoływać skandalu, a choć była zirytowana otwartą preferencją pani Adair dla Janetty, wymyśliła sprytny plan, według którego panna Colwyn miała wyjechać „dla zmiany powietrza” i zostać przeniesiona do szkoły w Worthing, prowadzonej przez jej krewną, na początku następnego semestru. Te plany zostały zakłócone przez głupi i źle przemyślany list od pani Colwyn do jej przybranej córki,

którego Janetta nie była w stanie ukryć przed oczami Margaret. List ten był pełen wyrzutów pod adresem Janetty za sprawianie tylu kłopotów jej przyjaciółom; "bo, oczywiście," pisała pani Colwyn, "troska pani Polehampton o twoje zdrowie to tylko pretekst, żeby cię stąd zabrać; a gdyby nie to, że pani Adair się tobą zainteresowała, chętnie by cię zatrzymała. Ale znając pozycję pani Adair, doskonale zdaje sobie sprawę, że nie wypada ci się z nią zadawać, dlatego chce cię wysłać stąd."

W głównej mierze to było prawdą, ale Janetta, pełna młodzieńczej pewności siebie, nigdy by się tego nie dowiedziała, gdyby nie ten list. Razem z Margaret skonsultowały się nad tym, ponieważ gdy Margaret zobaczyła, że Janetta płacze, prawie wyrwała jej list z ręki; wtedy to Margaret, w obronie swojej pozycji społecznej, postanowiła działać. Poszła prosto do pani Polehampton i zażądała, by Janetta została. Kiedy dyrektorka szkoły odmówiła zmiany decyzji, Margaret spokojnie odpowiedziała, że w takim razie ona również wróci do domu. Pani Polehampton była upartą kobietą i nie zgodziła się na żaden ustęp, a Lady Caroline, dowiedziawszy się o sytuacji, natychmiast zrozumiała, że niemożliwe jest zostawienie Margaret w szkole, w której wypowiedziano jej otwartą wojnę. W związku z tym obie dziewczęta zabrała ze sobą, umawiając się, że Janetta wróci do jej domu następnego dnia rano.

"Zostaniesz na lunch, kochanie, a ja zawiozę cię do Beaminster o trzeciej," powiedziała Janecie przy śniadaniu. "Na pewno jesteś ciekawa, jak się mają twoi bliscy."

Janetta wyglądała na osobę, która mogłaby mieć trudności z odpowiedzią, ale Margaret wtrąciła się ze swoją uwagą — jak zwykle w odpowiednim momencie.

„Dziś rano poćwiczmy nasze duety – jeśli Janetta będzie chciała, oczywiście; a potem możemy też przejść się po ogrodzie. Weźmiemy landau, mamó?”

„Myślę, że lepiej będzie wziąć wiktoria, kochanie,” powiedziała spokojnie Lady Caroline. „Twój ojciec chce, żebyś pojechała z nim popołudniu, więc będę miała przyjemność towarzyszyć Miss Colwyn w mojej przejażdżce.”

Margaret się zgodziła, ale Janetta nagle poczuła, dzięki błyskawicznej, przenikliwej kobiecej intuicji, że Lady Caroline ma jakiś powód, by chcieć jechać z nią samą, i że celowo zaplanowała tę podróż. Niemniej jednak nie miała nic przeciwko temu, bo Lady Caroline była do tej pory bardzo miła i troskliwa wobec niej, więc była niewinnie skłonna uwierzyć w serdeczność i szczerść każdego, kto zachowywał się uprzedzająco i z grzecznością.

Spędziła więc przyjemny poranek, śpiewając z Margaret, spacerując po ogrodzie z panem Adair, podczas gdy Margaret i Sir Philip zbierali róże, i w pełni cieszyła się wszystkimi słodkimi wpływami pokoju, wyrafinowania i dobrobytu, które ją otaczały.

Margaret pośpieszyła się po południu, dając jej całusa i zapewniając, że zobaczą się ponownie na obiedzie. Janetta próbowała przypomnieć jej, że do tego czasu opuści już dwór, ale Margaret nie słyszała lub nie chciała słyszeć. Łzy pojawiły się w oczach dziewczyny, gdy jej przyjaciółka zniknęła.

„Nie martw się, kochanie,” powiedziała Lady Caroline, która uważnie ją obserwowała, „Margaret zapomniała, o której godzinie miałaś wyjechać, a ja nie chciałam jej przypominać – zepsułoby to jej przyjemność z jazdy

„Zorganizuję, abyś przyszła do nas innego dnia, gdy zobaczysz swoich przyjaciół w domu.”
„Dziękuję,” powiedziała Janetta. „Tylko że ona chyba zapomniała, że wyjeżdżam – chciałam się pożegnać.”

„Dokładnie. Myśli, że zabiorę cię z powrotem dzisiaj po południu. Porozmawiamy o tym, kiedy będziemy jechać, kochanie. Może teraz załóż kapelusz. Wóz będzie tu za dziesięć minut.”

Janetta przygotowywała się do wyjazdu w nieco oszołomionym stanie. Nie wiedziała dokładnie, co Lady Caroline miała na myśli. Czuła się trochę nerwowo, siadając w wiktorii i rzucając ostatnie spojrzenie na dostoyny dom, w którym spędziła jakieś dziewiętnaście czy dwadzieścia przyjemnych godzin. To Lady Caroline jako pierwsza zabrała głos.

„Będziemy tęsknić za twoim śpiewem dzisiaj wieczorem,” powiedziała miło. „Pan Adair czekał na kolejne duety. Może innym razem...” „Zawsze chętnie śpiewam,” odpowiedziała Janetta, rozjaśniając się przy tym.

„Tak – tak – tak,” odpowiedziała Lady Caroline, z lekkim wahanie w głosie. „Oczywiście: zawsze lubi się robić to, w czym jest się dobrym; ale... przyznaję, że nie jestem tak muzykalna jak mój mąż czy córka. Muszę wyjaśnić, dlaczego droga Margaret nie pożegnała się z tobą, Miss Colwyn. Pozwoliłam jej zachować przekonanie, że zobaczy cię jeszcze dzisiaj wieczorem, aby nie była przygnębiona myślą o rozstaniu z tobą podczas swojej przejażdżki. Zawsze staram się, aby życie moich bliskich było jak najszczęśliwsze,” powiedziała matka Margaret pobożnym tonem.

„A gdyby Margaret była przygnębiona podczas swojej przejażdżki, pan Adair i sir Philip mogli również poczuć się przygnębieni, a to byłoby wielką stratą.”

„Och, tak,” odpowiedziała Janetta. Ale poczuła chłód, nie wiedząc dlaczego.

„Muszę ci się zwierzyć,” powiedziała Lady Caroline najłagodniejszym głosem. „Pan Adair ma plany wobec naszej drogiej Margaret. Właściwości sir Philipa Ashleya sąsiadują z naszymi: jest człowiekiem o dobrych zasadach, dobrodusznym i intelektualnym, dobrze sytuowanym, przystojnym i w odpowiednim wieku – bardzo podziwia Margaret. Nie muszę dodawać nic więcej, jestem pewna.”

Znowu uważnie spojrzała na twarz Janetty, ale nie dostrzegła tam nic poza zainteresowaniem i zdziwieniem.

„Och – czy Margaret wie?” zapytała.

„Ona czuje więcej, niż wie,” odpowiedziała Lady Caroline dyskretnie. „Jest w pierwszym etapie – etapie – emocji. Nie chciałam, aby popołudniowe plany zostały zakłócone.”

„Och, nie! Zwłaszcza z mojego powodu,” powiedziała szczerze Janetta.

„Kiedy wrócę do domu, spokojnie porozmawiam z Margaret,” kontynuowała Lady Caroline, „i powiem jej, że wrócisz do nas innym razem, że twoje obowiązki wezwały cię do domu – jestem pewna, że tak jest, droga pani Colwyn – i że nie mogłaś wrócić ze mną, kiedy byłaś tak bardzo potrzebna.”

„Obawiam się, że nie jestem zbyt potrzebna,” powiedziała Janetta z westchnieniem, „ale pewnie moim obowiązkiem jest wrócić do domu...”

„Jestem pewna, że tak,” zadeklarowała Lady Caroline. „A obowiązek to tak wielka i święta rzecz, kochanie, że nigdy nie będziesz żałować jego wypełnienia.”

Zaczął się w Janecie majaczyć, że poglądy Lady Caroline na obowiązek mogą różnić się od jej własnych; ale nie odważyła się tego powiedzieć.

„A oczywiście nigdy nie powiesz Margaret...”

Lady Caroline nie dokończyła swojego zdania. Woźnica nagle spowolnił konie: z jakiegoś nieznanego powodu zatrzymał się w samym środku wiejskiej drogi między Helmsley Court a Beaminster. Jej pani wydała mały okrzyk zdenerwowania.

„Co się stało, Steel?”

Służący zsiadł z konia i dotknął kapelusza.

„Obawiam się, że doszło do wypadku, moja pani,” powiedział, przepaszając, jakby to on był odpowiedzialny za wypadek.

„Och! Mam nadzieję, że nic strasznego!” powiedziała Lady Caroline, wyciągając flakonik z wonnym olejkiem.

„To wypadek samochodowy, moja pani. Przynajmniej, powóz. Koń leży całą szerokością drogi, moja pani.”

„Porozmawiaj z tymi ludźmi, Steel,” powiedziała jej pani z wielką godnością. „Nie wolno im blokować drogi w ten sposób.”

„Czy mogę wysiąść?” zapytała Janetta, z podekscytowaniem. „Jakaś pani leży na drodze, a inni opatrują jej twarz. Teraz ją podnoszą – jestem pewna, że nie powinni jej w ten sposób podnosić – och, proszę, muszę tam pójść na chwilę!” I, nie czekając na odpowiedź, wyskoczyła z wiktorii i pobiegła w stronę rannej kobiety.

„Bardzo impulsywna i niezdyscyplinowana,” powiedziała Lady Caroline do siebie, opierając się w fotelu i trzymając flakonik z wonnym olejkiem przy własnym delikatnym nosie.

„Cieszę się, że udało mi się wyciągnąć ją z domu tak szybko. Ci mężczyźni oszaleli na punkcie jej śpiewu. Sir Philip nie pochwalał jej obecności, ale wyraźnie był oczarowany jej głosem, to widziałam; a biedny, drogi Reginald, był wręcz absurdalny w kwestii jej głosu. A droga Margaret nie śpiewa tak dobrze – nie ma sensu udawać, że śpiewa – a Sir Philip drży na skraju... och, tak, jestem pewna, że postąpiłam bardzo mądrze. Co ta dziewczyna teraz robi?”

Wiktorja ruszyła trochę do przodu, żeby Lady Caroline mogła lepiej zobaczyć, co się dzieje. Pojazd, który spowodował zator – wyraźnie wynajęty dorożką z gospody – nie był uszkodzony, ale koń upadł między szpary i już nigdy się nie podniesie. Pasażerowie dorożki – kobieta i znacznie młodszy mężczyzna, prawdopodobnie jej syn – wysiedli, a kobieta poczuła zawroty głowy, jak usłyszała Lady Caroline, ale nie była w żaden sposób ranna. Janetta klęczała przy kobiecie – klęcząc w kurzu, nie zważając na świeżość swojej bawełnianej sukienki – i już umiejscowiła ją w odpowiedniej pozycji, a teraz rozkazywała kilkorgu ludziom, którzy się zebrali, żeby stanęli w tył i dali jej powietrze. Lady Caroline z roztargnionym uśmiechem obserwowała jej ruchy i gesty, posyłając Steela z propozycją jej soli wonnych; ale ponieważ oferta została odrzucona, poczuła, że nic więcej nie można zrobić. Więc siedziała i przyglądała się krytycznie.

Kobieta – Lady Caroline ledwie miała ochotę nazwać ją damą, choć nie do końca wiedziała dlaczego – była obecnie śmiertelnie blada, ale jej rysy twarzy były subtelne, a twarz nosiła ślady dawnej urody. Jej włosy były szare, z niesfornymi falami, ale jej

brwi były wciąż ciemne. Ubrana była na czarno, z dużą ilością koronek; a na jej nieubranej w rękawiczkach dłoni ostre oko Lady Caroline dostrzegło kilka bardzo pięknych pierścieni z diamentami. Efekt stroju nieco psuł duży, jaskrawy wachlarz o intensywnych kolorach tęczy, który wisiał jej u boku; i być może to właśnie ten element ozdoby zdecydował o opinii Lady Caroline na temat społecznego statusu tej kobiety. Ale co do mężczyzny, była równie pewna w inny sposób. Był dżentelmenem: nie było wątpliwości co do tego. Podniosła szkło powiększające i przyjrzała się mu z zainteresowaniem. Prawie pomyślała, że gdzieś go już widziała.

Rzeczywiście, przystojny mężczyzna i dżentelmen; ale, och, jak bardzo wyglądał na złośliwego! Był ciemny, o subtelnych rysach twarzy, z czarnymi włosami, które miały lekką tendencję do falowania lub kręcenia się (przynajmniej tak można było ocenić, biorąc pod uwagę bardzo starannie przystryżoną fryzurę); a z tych wskazówek Lady Caroline wniosła, że jest to „syn tej kobiety”. Był wysoki, muskularny, wyglądał na osobę pełną energii: to, jak jego ciemne brwi były wygięte nad oczami, sprawiało, że obserwator myślał, iż jest on źle usposobiony, ponieważ jego sposób zachowania i słowa wyrażały raczej zmartwienie niż złość. Jednak ten grymas, który musiał być nawykły, nadawał mu wyraźnie ponury wygląd.

W końcu kobieta otworzyła oczy, wypila trochę wody i usiadła. Janetta wstała z kolan i uśmiechnęła się do młodego mężczyzny.

„Wkrótce poczuje się lepiej,” powiedziała. „Obawiam się, że nic więcej nie mogę zrobić – i chyba muszę kontynuować podróż.”

„Jestem bardzo wdzięczny za panią pomoc,” powiedział mężczyzna, ale bez zmiany ponurego wyrazu twarzy. Rzucił Janetcie ostre spojrzenie – niemal odważne spojrzenie – Lady Caroline

Lady Caroline zamyśliła się na chwilę, a potem lekko uśmiechnęła się, choć nie bardzo przyjemnie. „Pozwól, że odprowadzę cię do twojego powozu.”

Janetta zarumieniła się, jakby chciała powiedzieć, że to nie jej powóz, ale wróciła do wiktorii, a młody mężczyzna pomógł jej usiąść, po czym zdjął kapelusz i wykonał elegancki gest, który nie był dokładnie angielski. W rzeczywistości Lady Caroline od razu pomyślała, że oboje podróżni mają coś francuskiego w sobie. Kobieta z siwymi, pofalowanymi włosami, czarną koronkową suknią i peleryną, jaskrawym niebiesko-czerwonym wachlarzem, wyglądała na obcą, a młody mężczyzna w idealnie dopasowanym fraku, wysokim kapeluszu, z kwiatem w guziku – pomimo doskonałego angielskiego akcentu – również wydawał się obcy. Lady Caroline była wystarczająco kosmopolityczna, by poczuć jeszcze większe zainteresowanie tą parą.

„Wysłali po konia do najbliższego zajazdu,” powiedziała Janetta, gdy powóz ruszył. „Chyba nie będą musieli długo czekać.”

„Czy kobieta była ranna?”

„Nie, tylko wstrząśnięta. Cierpi na omdlenia, a wypadek bardzo poruszył jej nerwy, powiedział jej syn.”

„Syn?”

„Pan nazywał ją matką.”

„Och! Chyba nie usłyszałaś ich nazwiska?”

„Nie. Na ich torbie podróżnej było wielkie B.”

„B—B—?” powiedziała Lady Caroline, zamyślona. „Nie znam nikogo w tej okolicy, czyje nazwisko zaczyna się na B, poza Bevanami.

musiałeś tylko przejeżdżać; a jednak twarz młodego mężczyzny wydawała mi się znajoma."

Janetta pokręciła głową. "Nigdy ich wcześniej nie widziałam," powiedziała.

"Ma bardzo odważny i nieprzyjemny wyraz twarzy," zauważyła zdecydowanie Lady Caroline. "To całkowicie go psuje; w przeciwnym razie jest przystojnym mężczyzną."

Dziewczyna nie odpowiedziała. Wiedziała, tak samo jak Lady Caroline, że została wpatrzona w sposób, który nie był zbyt przyjemny, a jednak nie chciała zgodzić się z potępieniem nieznajomego przez tę panią. Bo on był rzeczywiście bardzo przystojny – a do tego był tak miły dla swojej matki, że nie mógł być całkowicie zły – i jego twarz była jej również nieco znajoma. Czy mógłby pochodzić z Beaminster?

Gdy siedziała i rozmyślała, ujrzała wysokie wieże katedry w Beaminster, a kilka minut później powóz przejechał przez szary kamienny most i zjechał główną ulicą tej dziwnej starej miejscowości, która nazywała się miastem, ale w rzeczywistości była niczym więcej jak cichą wsią.

Tutaj Lady Caroline zwróciła się do swojej młodej gościnniej z pytaniem: "Mieszkasz w Gwynne Street, prawda, kochanie?"

"Tak, pod numerem dziesięć, Gwynne Street," powiedziała Janetta, nagle wstrząśnięta i czując się nieco nieswojo. Woźnica najwyraźniej znał już ten adres, ponieważ w tej chwili skręcił w lewo, a powóz zjechał w wąską boczną uliczkę, gdzie wysokie czerwone ceglane domy miały skromny i zaniedbany wygląd i wydawały się zbudowane, by jak najbardziej ograniczyć dostęp światła i powietrza.

Janetta zawsze czuła duszność i zaniedbanie, gdy tylko wracała do domu, nawet po szkole, ale gdy wracała z

Helmsley Court uderzyło ją z podwójną siłą. Nigdy wcześniej nie pomyślała, jak ponura jest ta ulica, ani nie zauważyła, że ogrodzenie jest zerwane przed drzwiami z mosięzną tabliczką, na której widniało nazwisko jej ojca, ani że zasłony w oknach były podarte, a same okna wyraźnie wymagały umycia. Mały kamienny schodek prowadzący od żelaznej bramy do drzwi był również bardzo brudny, a służąca, której głowa ukazywała się zza ogrodzenia, gdy powóz podjeżdżał, wyglądała na jeszcze bardziej niechlujną i zaniedbaną, niż Janetta mogła się spodziewać. „Nie możemy być bogaci, ale moglibyśmy być chociaż czysti!” – powiedziała do siebie w stłumionym szale cierpliwości, wyobrażając sobie (zupełnie niesłusznie), że dostrzega słaby uśmiech, który pojawił się na delikatnej, nieprzemijalnej twarzy Lady Caroline. „Nic dziwnego, że uważa mnie za nieodpowiednią przyjaciółkę dla drogiej Margaret. Ale – o, oto mój drogi, kochany ojciec! No, nikt nie może nic złego powiedzieć na jego temat, w każdym razie!” I twarz Janetty rozpromieniła się nagłą radością, gdy zobaczyła pana Colwyna schodzącego po brudnych schodkach do krzywego, małego żelaznego ogrodzenia, a Lady Caroline, która знаła chirurga z widzenia, skinęła mu głową w przyjacielskim geście uprzedzenia.

„Jak się pan miewa, panie Colwyn?” – powiedziała z uprzejmością. „Przyprowadziłam pańską córkę do domu, widzi pan, i mam nadzieję, że nie będzie pan jej ganić za to, co było winą mojej córki, a nie pańską.”

„Bardzo się cieszę, że Janetta wróciła, niezależnie od okoliczności” – powiedział pan Colwyn poważnie, podnosząc kapelusz. Był wysokim, szczupłym mężczyzną w podartym płaszczu, z zatroskanym wyglądem i życzliwymi, smutnymi oczami. Janetta dostrzegła z ukłuciem w sercu, że jego włosy były szersze, niż były, kiedy ostatnio wróciła do szkoły.

„Będziemy szczęśliwi, mogąc ją ponownie przyjąć w Helmsley Court” – powiedziała Lady Caroline. „Nie, nie wysiadę, dziękuję. Muszę wracać na herbatę.”

Pudełko pańskiej córki jest z przodu. Miała mi panie powiedzieć od pani Polehampton, panie Colwyn, że jej przyjaciółka w Worthing byłaby wdzięczna za usługi pani Colwyn po wakacjach."

"Jestem bardzo zobowiązany pani," powiedział pan Colwyn z powagą. "Nie jestem pewien, czy pozwolę mojej córce wyjechać."

"Nie? Och, ale ona powinna mieć wszystkie możliwe korzyści! A czy może mi pan powiedzieć, panie Colwyn, przypadkiem, kim byli ludzie, których minęliśmy na drodze do Beaminster – starsza dama w czerni i młody mężczyzna o bardzo ciemnych włosach i oczach? Mieli literę B na swoim bagażu, jak sędzę."

Pan Colwyn wyglądał na zaskoczonego.

"Myślę, że mogę panu powiedzieć," odpowiedział spokojnie. "Byli w drodze z Beaminster do Brand Hall. Młody mężczyzna był kuzynem mojej żony: nazywa się Wyvis Brand, a dama w czerni to jego matka. Wrócili po niemal czterech i pół roku nieobecności."

Lady Caroline była zbyt uprzejma, by powiedzieć to, co naprawdę myślała – że przykro jej to słyszeć.

ROZDZIAŁ V.

WYVIS BRAND

Wieczorem tego dnia, w którym Lady Caroline jechała z Janettą Colwyn do Beaminster, kobieta, która zemdląca na poboczu drogi, siedziała w dość ponuro wyglądającym pokoju w Brand Hall – pokoju znanym w domu jako Niebieski Salonik. Nie miał dokładnie wyglądu salonu: był wyłożony dębem, który zestarzał się na czarno, podobnie jak wielkie dębowe belki, które przecinały sufit i polerowaną podłogę. Meble również były z dębu, a zasłony były ciemne, ale wyblakłe na niebiesko, podczas gdy niebieski aksamitek krzesel i kwadratowy orientalny dywan, w którym dominowały również odcienie błękitu, nie dodawały wesołości scenie. Jedna lub dwie wielkie niebieskie wazony ustawione na rzeźbionym dębowym kominku i mniejsze niebieskie ozdoby na kredensie odpowiadały meblom w odcieniu; lecz to było

To było wyjątkowe, że w dzień, gdy ogrody wiejskie były pełne kwiatów, w żadnej z wazonów nie było ani jednego kwiatu ani zielonego liścia. Nie było żadnych drobnych ozdób, żadnej pracy ręcznej kobiety — koronki ani haftu — które ożywiłyby to miejsce: na stole nie leżały książki. Ogień nie byłby nie na miejscu, ponieważ wieczory były chłodne, a ogień dodałby przytulności; ale nie było żadnej próby rozjaśnienia atmosfery. Kobieta, która siedziała w jednym z wysokich foteli, była blada i smutna: jej złożone ręce leżały bezwładnie na jej kolanach, a smutna odzież, którą nosiła, była tak pozbawiona jakiegokolwiek blasku, jak samo pomieszczenie. W narastającym mroku chłodnego letniego wieczoru, nawet pierścionki na jej palcach nie błyszcząły. Jej biała twarz, w otoczeniu szorstkich, falujących szarych włosów, na które nałożony był czarny koronkowy welon, wyglądała niemal rzeźbiarsko w swojej głębokiej spokoju. Ale nie był to spokój komfortu i dobrobytu, który osiedlił się na tej bladej, zmęczonej, wysokiej twarzy — raczej był to spokój, który pochodzi z zaakceptowanego smutku i niezatartego rozpaczy.

Siedziała tak przez pół godziny, gdy drzwi zostały nagle otwarte, a młody mężczyzna, którego pan Colwyn nazwał Wyvisem Brandem, wszedł do pokoju, leniwie się poruszając. Zjadł już obiad, ale nie był ubrany wieczorowo, a jego sposób poruszania się po pokoju i rzucanie się na najbliższy fotel obok matki miały coś niepokoju i lekkomyślności, co przyciągnęło uwagę pani Brand. Spojrzała na niego przez chwilę, a potem mocno złożyła dłonie i przyjęła swoją poprzednią pozycję, z twarzą zwróconą ku oknu. Może westchnęła, kiedy to zrobiła

Tak, ale Wyvis Brand tego nie usłyszał, a nawet gdyby to usłyszał, nie sądzę, żeby bardzo się tym przejął.

„Dlaczego siedzisz w ciemności?” – powiedział w końcu, w zirytowanym tonie.

„Zadzwoń po światło” – odpowiedziała spokojnie pani Brand.

„Rób, jak chcesz: nie zamierzam zostać: wychodzę” – powiedział młody mężczyzna.

Ręka, którą jego matka wyciągnęła w stronę dzwonka, opadła na bok: była uległą kobietą, przyzwyczajoną do przyjmowania słów swojego syna bez sprzeciwu.

„Jest ci tu samotnie,” odważyła się zauważyć po krótkiej ciszy, „będziesz się cieszyć, kiedy Cuthbert zjeżdża.”

„To paskudna dziura” – powiedział jej syn ponuro. „Radziłbym Cuthbertowi zostać w Paryżu. Nie mam pojęcia, co on tu będzie robił.”

„On jest szczęśliwy wszędzie” – odpowiedziała matka, z tłumionym westchnieniem.

Wyvis wydobył krótki, szorstki śmiech.

„Tego nie można powiedzieć o nas, prawda?” – wykrzyknął, kładąc rękę na kolanie matki w takiej szorstkiej pieśczoce. „Zwykle jesteśmy w cieniu, podczas gdy Cuthbert jest w świetle, co? Wpływ tego starego miejsca sprawia, że staję się poetyczny, widzisz?”

„Nie musisz być w cieniu” – powiedziała pani Brand. Ale powiedziała to z wysiłkiem.

„Nie muszę?” – powiedział Wyvis. Włożył ręce do kieszeni i oparł się w fotelu z kolejnym śmiechem. „Mam tyle, co by mnie pocieszyło, prawda?”

Jego matka zwróciła na niego oczy z wyrazem tęsknej czułości, którego, nawet gdyby pokój był mniej słabo oświetlony, nie dostrzegłby. Nie miał w zwyczaju szukać współczucia na twarzach innych ludzi.

„Czy miejsce jest gorsze niż się spodziewałeś?” – zapytała, w jej głosie brzmiał drżenie.

„Jest bardziej zawilgocone – i mniejsze” – odpowiedział szorstko. „Dziecięce wrażenia niewiele znaczą. I jest w opłakanym stanie – dach do naprawy – ogrodzenia się rozpadają – kanalizacja niedoskonała. Pozwól, by popadało w ruinę, podczas gdy nas nie było.”

„Wyvis, Wyvis,” powiedziała jego matka, z bólem w głosie, „trzymałam cię z dala dla twojego dobra. Myślałam, że będziesz szczęśliwszy za granicą.”

„Ach, szczęśliwszy!” – powiedział młody mężczyzna, raczej z pogardą. „Szczęście nie jest dla mnie: to nie moja sprawa. Nie ma znaczenia, czy jestem tu, czy w Paryżu. Byłbym tu już dawno, gdybym miał jakiegokolwiek pojęcie, że sprawy idą w takim kierunku.”

„Przypuszczam” – powiedziała pani Brand, starając się kontrolować głos, „że nie będziesz miał gości, o których mówiłeś, jeśli dom jest w tak złym stanie.”

„Nie mieć gości? Oczywiście, że będę miał gości. Co innego mam ze sobą zrobić? Doprowadzimy dom do porządku do 12. Tylko nie będzie żadnego polowania wartego wspomnienia na moich ziemiach.”

„Jeśli nikt nie przyjedzie przed 12, myślę, że uda nam się uczynić dom zamieszkałym. Zrobię, co w mojej mocy, Wyvis.”

Wyvis zaśmiał się ponownie, ale w łagodniejszym tonie. „Ty!” – powiedział. „Ty nie zrobisz zbyt wiele, matko. To nie jest coś, czym się przejmujesz. Zostaniesz w swoich pokojach i będziesz robić swoje robótki ręczne; ja zajmę się domem. Niektórzy mężczyźni przyjadą dużo przed 12. – myślę, że pojutrze.”

„Kto?”

„Och, Dering, St. John i Ponsonby, przypuszczam. Nie wiem, czy przywiozą kogoś jeszcze.”

„Najgorsi ludzie z najgorszego towarzystwa, które znasz!” – westchnęła jego matka, cicho. „Czy nie mogłeś ich zostawić za sobą?”

Poczuła raczej, niż zobaczyła, jak zmarszczył brwi – jak jego ręka drgnęła z niecierpliwości.

„Jakich przyjaciół mam mieć?” – zapytał. „Czemu nie tych, którzy mnie najbardziej bawią?”

Potem wstał i podszedł do okna, gdzie stał przez chwilę, patrząc na zewnątrz. Kiedy w końcu się odwrócił, dostrzegł z lekkiego, znajomego ruchu ręki swojej matki, że płacze, i wydawało się, że jego serce ukuło go na ten widok.

„Chodź, matko,” powiedział łagodnie, „nie bierz tego, co mówię i robię, tak do serca. Wiesz, że nic ze mnie nie będzie i nigdy niczego nie osiągnę. Masz Cuthberta, żeby cię pocieszył—”

„Cuthbert to nic dla mnie—nic—w porównaniu z tobą, Wyvis.”

Młody mężczyzna podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu. Pasjonujący ton poruszył go.

„Biedna matko!” – powiedział cicho Wyvis. „Dużo wycierpiałaś przez mnie, prawda? Chciałbym móc sprawić, byś zapomniała o całej przeszłości – ale może nie podziękowałabyś mi, gdybym to zrobił.”

„Nie,” odpowiedziała, pochylając się do przodu, by oprzeć czoło na jego ramieniu. „Nie. Bo w przeszłości było światło, ale teraz nie widzę nic jasnego ani dla ciebie, ani dla mnie.”

„Cóż, to moja wina,” powiedział Wyvis lekko, ale gorzko. „Gdyby nie moja młodsza głupota, nie nosiłbym teraz tego ciężaru. Nie mam nikogo oprócz siebie, komu mógłbym podziękować.”

„Tak, tak, to była moja wina. Naciskałam cię, byś to zrobił – byś związał się na całe życie z kobietą, która cię uczyniła nieszczęśliwym!” – powiedziała pani Brand, tonem rozpacz i samokrytyki. „Wtedy myślałam, że robimy to, co słuszne.”

„Myślę, że robiliśmy to, co słuszne,” powiedział Wyvis Brand surowo, ale nie tak, jakby ta myśl dawała mu pocieszenie. „Może lepiej było, żebym poślubił kobietę, którą uważałem, że kocham – zamiast ją porzucić lub skrzywdzić – ale, Boże, żebym nigdy nie zobaczył jej twarzy!”

„Aż trudno uwierzyć, że namówiłam cię, byś się za nią ożenił,” jęczała matka, kołysząc się w przód i w tył w skrajnej rozpacz; „Ja – która powinnam była być mądrzejsza – która mogłabym wtedy interweniować...”

„Nie mogłaś zbyt wiele zrobić. Byłem w niej szaleńczo zakochany w tamtym czasie,” powiedział jej syn, zaczynając chodzić po pokoju w niespokojny, bezcelowy sposób. „Chciałbym, matko, żebyś przestała mówić o przeszłości. Czasami wydaje mi się, jakby to był sen; gdybyś

Ale zostawmy to, myślę, że mogłabym uwierzyć, że to był tylko sen. Pamiętaj, że cię nie obwiniam. Kiedy wściekam się na ten związek, doskonale zdaję sobie sprawę, że to ja go stworzyłem. Żadne protesty, żadne rozkazy nic by nie zmieniły w moim przypadku. Byłem zdeterminowany, by pójść swoją drogą, i poszedłem.”

Zadziwiające było, że szorstkość i surowość jego początkowego zachowania zniknęły, jak to się zdarzało od czasu do czasu. Mówił teraz z wyrafinowaną wymową wykształconego człowieka. Było niemal tak, jakby od czasu do czasu przybierał pewną boorowatość, czując, że okoliczności tego wymagają, ale w gruncie rzeczy nie była to jego naturalna postawa.

„Postaram się nie irytować cię, Wyvis,” powiedziała jego matka z tęsknotą.

„Nie irytujesz mnie dokładnie,” odpowiedział, „ale zbyt często budzisz moje stare wspomnienia. Chcę zapomnieć o przeszłości. Dlaczego więc przyjechałem tu, gdzie nie byłem od dzieciństwa? Gdzie Juliet nigdy nie postawiła nogi, i gdzie nie mam żadnych skojarzeń z tym nieszczęśliwym okresem mojego życia?”

„To dlaczego sprowadzasz tych mężczyzn, Wyvis? Oni znają przeszłość: przypomną ci stare wspomnienia...”

„Bawią mnie. Nie mogę być bez towarzystwa. Nie udaję, że odcinam się od całego świata.”

Mówiąc to krótko i chłodno, zatrzymał się, by zapalić zapałkę, a potem zapalił woskowe świece stojące na czarnym bufecie. Może przez ten gest chciał zakończyć rozmowę, z której był szczerze zmęczony. Jednak pani Brand, w półzamrożonym stanie umysłu, do którego długie zmartwienia i smutek ją doprowadziły,

Nie znała wartości milczenia i nie miała tej magicznej cechy, jaką jest takt.

„Możesz znaleźć towarzyszy tutaj,” powiedziała upierając się, „ludzi odpowiednich do twojej pozycji — może starych przyjaciół twojego ojca...”

„Czy będą tak chętni, by zaprzyjaźnić się z synem mojego ojca?” – wybuchł Wyvis, gorzko. Potem, widząc na jej białej, poruszonej twarzy, że ją zranił, podszedł do niej i penitencyjnie pocałował ją w policzek. „Wybacz mi, matko,” powiedział, „jeśli mówię coś, czego nie chcesz słyszeć. Od kiedy przyjechałem do Beaminster dwa dni temu, tylko o moim ojcu słyszę. Nie słyszałem nic, co by zmieniło moją opinię o jego charakterze. Nawet biedny stary Colwyn nie potrafił powiedzieć nic dobrego o nim. Poszedł do diabła, jak najszybciej mógł, a jego syn wydaje się iść w jego ślady. To powszechna opinia, a, na Boga, chyba wkrótce zrobię coś, co to potwierdzi.”

„Nie musisz żyć tak jak twój ojciec, Wyvis,” powiedziała jego matka, której łzy płynęły strumieniami.

„Jeśli tego nie zrobię, nikt w to nie uwierzy,” powiedział młody mężczyzna, ponuro. „Nie ma walki z losem. Rodzina Brandów jest przeklęta, matko: wymrzemy i zostaniemy zapomniani — a tym lepiej dla świata. Czas, żebyśmy zniknęli: jesteśmy złym sortem.”

„Cuthbert nie jest zły. A ty — Wyvis, masz swoje dziecko.”

„Mam? Dziecko, którego nie widziałem, odkąd miało sześć miesięcy! Wychowywane przez matkę — kobietę bez serca, zasad, czy czegokolwiek, co jest dobre! Jaką pociechą to dziecko może mi być, kiedy się w końcu z nim spotkam?”

„Kiedy to nastąpi?” — powiedziała pani Brand, jakby mówiła bardziej do siebie niż do niego. Ale Wyvis odpowiedział:

„Kiedy ona się tym znudzi — nie wcześniej. Nie wiem, gdzie jest.”

„Czy nie pobiera swojego wynagrodzenia?”

„Nie regularnie. I odmówiła podania swojego adresu, kiedy ostatni raz pojawiła się u Kirbysów. Chyba chce trzymać dziecko z dala ode mnie. Nie musi się martwić. Ostatnią rzeczą, którą chcę, to wychowywanie jej bachora.”

„Wyvis!”

Ale na protestującą eksklamację jego matki Wyvis w ogóle nie zwrócił uwagi: jego nastrój był zmienny, i cieszył się, że może opuścić słabo oświetlony pokój, wyjść na korytarz, a stamtąd udać się do ciszy i samotności ogrodów wokół domu.

Brand Hall był praktycznie opuszczony przez ostatnie kilka lat. Kilku najemców zamieszkiwało go przez krótki czas zaraz po wyjeździe jego poprzedniego właściciela z kraju; ale dom był niewygodny i oddalony od miast, a ponadto mówiło się, że jest wilgotny i niezdrowy. Dlatego też ostatnio jego jedynymi mieszkańcami byli opiekun i jego żona, a przygotowania, które należało poczynić, aby dom stał się odpowiedni dla właściciela, wymagały znacznego wysiłku, gdy w końcu napisał on do swoich agentów w Beaminster, aby poinformować ich o zamiarze osiedlenia się w Hallu.

Rodzina Brandów przez wiele lat była znana w okolicy jako najbardziej pechowa rodzina. Kiedyś posiadali wielki majątek w hrabstwie, ale straty w hazardzie i spekulacje znacznie zredukowały ich majątek, a nawet za czasów dziadka Wyvisa Brand prestiż rodziny mocno podupadł. Za czasów Marka Brand, ojca Wyvisa, spadł jeszcze bardziej. Mark Brand

Mark Brand był nie tylko „dziki”, ale i słaby: nie tylko słaby, ale i nikczemny. Jego kariera była pełna dzikiej rozpusty, kulminując w tym, co powszechnie nazywano „niskim małżeństwem” — z kelnerką z beaminsterskiego pubu. Mary Wyvis nigdy nie była typową kelnerką z powieści czy rzeczywistości: zawsze była blada, cicha i miała wygląd pełen elegancji, i nie było trudno dostrzec, jak stała się smutną, przygnębianą kobietą, którą Wyvis Brand nazywał matką. Jednak pochodziła z całkowicie złej rodziny i nie miała nieskazitelnej reputacji. Mieszkańcy hrabstwa odwrócili się od Marka Branda po jego małżeństwie i nigdy nie zwracali uwagi na jego żonę; byli przerażeni, gdy zdecydował się nadać swojemu najstarszemu synowi imię po rodzinie żony, jakby chlubił się niskim pochodzeniem jej rodu. Ale kiedy Wyvis był małym chłopcem, jego ojciec postanowił, że ani on, ani jego dzieci nie będą już szykanowani i wyśmiewani przez okolicznych możnowładców. Wyjechał za granicę i pozostał tam aż do swojej śmierci, kiedy Wyvis miał dwadzieścia lat, a Cuthbert, młodszy syn, ledwie dwanaście.

Niektórzy mówili, że odkrycie szczególnie hańbiącego czynu było nieuniknione, gdy opuścił rodzinne strony, i że to była przyczyna, dla której nigdy nie wrócił do Anglii; ale Mark Brand zawsze twierdził, że jego zdrowie było zbyt słabe, a nerwy zbyt delikatne, by wytrzymać surowe wiatry ojczyzny i szorstkie maniery rodaków. Wychował swojego syna według własnych zasad, a efekt nie wydawał się całkowicie satysfakcjonujący. Zdarzały się plotki, które czasami docierały do Beaminster o różnych kłopotach i skandalach, w które zamieszani byli młodszy Brandowie; mówiło się, że Wyvis to szczególnie czarna owca, która robi wszystko, by zepsuć młodszego brata Cuthberta. Wiadomość o jego powrocie do Brand Hall nie została przyjęta z entuzjazmem przez tych, którzy się o niej dowiedzieli.

Historia Wyvisa była smutna — może bardziej smutna niż skandaliczna; jednak była to opowieść, którą ludzie z Beaminster nigdy nie mieli poznać w pełni. Niewielu ją znało, a większość tych, którzy o niej wiedzieli, postanowiła zachować ją w tajemnicy. To, że jego żona i dziecko żyją, było znane wielu osobom w Paryżu; że się rozstali, także było wiadomo, ale powód tego rozstania był dla większości osób tajemnicą. A Wyvis, który miał wielką niechęć do plotkarzy, postanowił, gdy przyjechał do Beaminster, że nikomu nie opowie historii ostatnich kilku lat. Gdyby nie smutna twarz jego matki, wydawało mu się, że mógłby całkowicie wyrzucić to z głowy. Po części niechętnie podchodził do uporu, z jakim zdawała się rozmyślać o przeszłości. Fakt, że to ona — niemal przymuszając go — poparła nieszczęsne małżeństwo, ciążył jej na sumieniu. Był moment, w którym Wyvis chciałby to wszystko zakończyć. Ale jego matka stanęła po stronie dziewczyny, przekonała młodego mężczyznę do wypełnienia obietnic wobec niej — i od tego czasu tego żałowała. Pani Wyvis Brand rozwinęła niepohamowaną miłość do mocnych alkoholi, a także temperament, który czasami sprawiał, że przypominała raczej szaloną kobietę niż zwykłego człowieka. Kiedy pewnego dnia zniknęła z domu męża, zabierając jego dziecko, i w późniejszym liście ogłosiła, że nie zamierza wrócić, trudno się dziwić, że Wyvis odetchnął z ulgą i miał nadzieję, że nigdy nie wróci.

ROZDZIAŁ VI.

JANETTA W DOMU.

Kiedy Lady Caroline odjechała z ulicy Gwynne, Janetta pozostała przy zniszczonej żelaznej bramie z ojcem, w którego dłoni położyła obie swoje. Spojrzał na nią pytająco, lekko się uśmiechnął i powiedział:

„Cóż, moja droga?” z łagodnym wyrazem twarzy, który czynił go niemal pięknym w oczach Janetty.

„Drogi, najdroższy ojcze!” powiedziała dziewczyna, nie mogąc powstrzymać małego szlochu. „Tak się cieszę, że cię znowu widzę!”

„Wejdz, moja droga,” powiedział pan Colwyn, który nie był człowiekiem emocjonalnym, chociaż był pełen współczucia. „Czekaliśmy na ciebie cały dzień. Nie sądziliśmy, że będą trzymać cię tak długo na dworze.”

„Opowiem ci wszystko, kiedy wejde,” powiedziała Janetta, starając się mówić wesoło, z instynktownym przypomnieniem sobie zwykle stawianych jej wymagań wytrwałości w rodzinnym domu. „Czy mama jest w domu?” Zawsze mówiła o obecnej pani Colwyn jako „mamie”, aby odróżnić ją od swojej własnej matki. „Nie widzę dzieci.”

„Pewnie przestraszyły się wielkiego powozu,” powiedział pan Colwyn z ponurym uśmiechem. „Widzę głowy lub dwie w oknie. Hej, Joey, Georgie, Tiny — gdzie jesteście? Chodźcie pomóc wnosić rzeczy waszej siostry na górę.” Poszedł do frontowych drzwi i zawołał ponownie; w odpowiedzi otworzyły się drzwi boczne, a z nich wyszła niechlujna, niezbyt zadbana kobieta w chustce, a przez jej ramię i pod pachą wysunęła się mała grupa dzieci w różnych stadiach rozwoju

i niechlujstwa. Pani Colwyn miała tę osobliwość, że nigdy nie była gotowa na żadne spotkanie, a tym bardziej na jakiegokolwiek nieprzewidziane sytuacji: czekała na Janetty przez cały dzień, a wraz z nią spodziewała się także gości z dworu; mimo to była w stanie półrozbioru, który próbowała ukryć pod swoją chustką, a na pierwsze oznaki zbliżania się powozu Lady Caroline zamknęła siebie i dzieci w tylnej części domu, ogłaszając zamiar omdlenia na miejscu, jeśli Lady Caroline wejdzie przez frontowe drzwi.

„No, Janetta,” powiedziała, podchodząc do swojej pasierbicy i prezentując jedno wyblakłe policzek do pocałowania, „więc twoi wspaniali przyjaciele przywieźli cię do domu! Oczywiście, że nie weszli do środka; nie spodziewałam się ich, jestem pewna. Chodź do pokoju frontowego—dzieci, nie tłóczcie się tak; wasza siostra porozmawia z wami później.”

„Och, nie, pozwól, że pocałuję je teraz,” powiedziała Janetta, która otrzymywała serię czułych uścisków, które w dużej mierze zaślepiły jej oczy wobec ogólnego braku porządku i piękna w domu, do którego przyszła. „Och, kochani, tak się cieszę, że was znowu widzę! Joey, jak bardzo urosłeś! A Tiny już nie jest Tiny! Georgie, zaplatałaś włosy! A oto Curly i Jinks! Ale gdzie jest Nora?”

„Na górze, kręci włosy,” krzyknęło dziecko, które było znane pod imieniem Jinks. Tymczasem Georgie, dobrze rozwinięta trzynastolatka, dodała cichszym głosem, „Nie chciała zejść, dopóki goście z dworu nie poszli. Powiedziała, że nie chce być traktowana z góry.”

Janetta poczerwieniała i odwróciła się. W międzyczasie pani Colwyn opadła na najbliższy fotel, a pan Colwyn błąkał się po pokoju z wyrazem twarzy psa, który zgubił swojego pana.

Georgie trzymała się ramienia Janetty, a młodsze dzieci albo trzymały się starszej siostry, albo patrzyły na nią szeroko otwartymi oczami, wkładając palce do ust. Janetta czuła się niekomfortowo świadoma tego, że jest bardziej niż zwykle interesująca dla nich wszystkich. Joe, najstarszy chłopak, zakurzony czternastolatek, cały w nogach i rękach, obdarzył ją szerokim uśmiechem wyrażającym radość, którego jej siostra nie rozumiała. To Tiny, najbardziej delikatna i wrażliwa z całej gromady, rzuciła nieco światła na sprawę.

„Czy wysłali cię ze szkoły, bo byłaś niegrzeczna?” zapytała, patrząc poważnie na twarz Janetty.

Śmiech Joey'a i chichot Georgie natychmiast zostały stłumione przez zmarszczone brwi pana Colwyna i kwaśną wymówkę pani Colwyn.

„O czym wy myślicie, dzieci? Siostra nigdy nie jest niegrzeczna. Jeszcze do końca nie rozumiemy, dlaczego tak nagle opuściłaś szkołę pani Polehampton, ale oczywiście masz jakiś dobry powód. Na pewno to wyjaśnisz swojemu tacie i mnie. Pani Polehampton jest bardzo zmartwiona całą tą sprawą i napisała długi list do twojego taty, Janetta; a tak naprawdę wydaje mi się, że bardziej by wypadało, gdybyś została na swoim miejscu, a nie próbowała zaprzyjaźniać się z osobami wyższymi od siebie...”

„Kim są ci wyżsi, chciałbym wiedzieć?” przerwał chirurg o siwych włosach, nieco zdenerwowany. „Moja Janetta jest tak samo dobra, jak najlepsza z nich! Rodzina Adairów nie jest taka wspaniała, jak pani Polehampton to przedstawia – nigdy nie słyszałem o takich obraźliwych różnicach!”

„Wyobraź sobie, Janetta, wysłana – regularnie wydalona!” mruknął Joey, znowu chichocząc.

„Jesteś bardzo niegrzeczny, mówiąc w ten sposób!” powiedziała Janetta, zwracając się do niego, ponieważ w tej chwili nie mogła znieść spojrzenia pana Colwyna. „To nie to spowodowało, że pani Polehampton się zdenerwowała. To, co ona nazwała nieposłuszeństwem. Pani Adair nie lubiła widzieć, jak jem przy bocznym stole – chociaż wcale mi to nie przeszkadzało! – i opuściła swoje miejsce, usiadła przy mnie – a wtedy pani Polehampton się zezłościła – i wszystko potoczyło się naturalnie. To nie tylko to, że zaprzyjaźniłam się z panią Adair, sprawiło, że mnie wysłała.”

„Wydaje mi się,” powiedział pan Colwyn, „że pani Adair była bardzo nierozważna.”

„To wszystko jej miłość i przyjaźń, tato,” błagała Janetta. „I zawsze miała swoją wolę; i oczywiście nie myślała, że pani Polehampton naprawdę miała na myśli...”

Jej słabe tłumaczenia zostały przerwane przez pogardliwy śmiech jej macochy.

„Łatwo zauważyć, że zostałeś wykorzystana, Janetta,” powiedziała. „Pani Adair była zmęczona szkołą i wykorzystwała okazję, żeby zrobić z tego całą aferę, by sprowokować nauczycielkę i zostać wydaloną. To nie ma dla niej znaczenia, oczywiście: ona nie musi zarabiać na życie. A jeśli ty stracisz swoje nauczanie i rekomendacje pani Polehampton, to nie ma na nią wpływu. Och, rozumiem te damy i ich metody.”

„Rzeczywiście,” powiedziała Janetta, zmartwiona, „zupełnie nie rozumiesz pani Adair, mam. Poza tym, to nie pozbawiło mnie mojej pracy: pani Polehampton powiedziała mi, że mogę iść do szkoły jej siostry w Worthing, jeśli będę chciała; a pozwoliła mi wyjechać dopiero wczoraj, ponieważ zdenerwowała się na... na... niektóre rzeczy, które zostały powiedziane...”

„Tak, ale nie pozwolę ci jechać do Worthing,” powiedział pan Colwyn, z nagłą stanowczością. „Nie będziesz więcej narażona na takie bezczelności. Pani Polehampton nie miała prawa traktować cię w ten sposób, i napiszę do niej i jej to powiem.”

„A jeśli Janetta zostanie w domu,” powiedziała jego żona narzekająco, „co będzie z jej karierą nauczycielki muzyki? Nie może tu brać lekcji, a do tego są koszty...”

„Mam nadzieję, że stać mnie, by utrzymywać moją córkę, dopóki żyję,” powiedział pan Colwyn z pewną gwałtownością. „Nie martw się, kochane dziecko,” i położył rękę delikatnie na ramieniu Janetty, „nikt cię nie obwinia; twoja przyjaciółka może pomyliła się z nadmiernej miłości, ale pani Polehampton”—z energią—„to wulgarna, egoistyczna, głupia stara kobieta, i nie pozwolę, żebyś znowu miała z nią jakiegokolwiek kontakty.”

Po czym opuścił pokój, a Janetta, powstrzymując łzy, starała się uśmiechać, gdy Georgie i Tiny przytulały ją jednocześnie, a Jinks stukał palcami w jej kolano.

„Cóż,” powiedziała pani Colwyn, smutnie, „mam nadzieję, że wszystko ułoży się pomyślnie, ale wcale nie jest miło, Janetta, myśleć, że pani Adair została wydalona z powodu ciebie, albo że zostałeś wyrzucona z pracy, tak to ujmując, bez rekomendacji. Myślę, że Adairowie powinni to dostrzec i zaoferować jakieś odszkodowanie. Jeśli tego nie zaproponują, twój tata mógłby o tym wspomnieć

„Jestem pewna, że ojciec nigdy nie zaproponowałby niczego takiego,” powiedziała Janetta, szybko odpowiadając; ale zanim pani Colwyn zdążyła zaprotestować, nastąpiła zmiana tematu za sprawą wejścia zaginionej Nory, a cała dyskusja została odłożona na później.

Bo patrząc na Norę, zapominało się o wszelkiej dyskusji. Była najstarszą córką drugiej pani Colwyn — dziewczyną mającą siedemnaście lat, wyższą od Janetty i szczuplejszą, z chudością niedojrzałej młodości, ale z jasną cerą i burzą złocisto-brązowych włosów, które kręciły się tak naturalnie, że twierdzenie jej młodszego brata na temat tych pięknych loków z pewnością musiało być zniesławieniem. Miała żywą, wąską twarz, z dużymi oczami, jak u dziecka — to znaczy, miały one przejrzysty wygląd, który widać w oczach niektórych dzieci, jakby kolor nałożono jednym pociągnięciem, bez żadnych cieni. Były to bardzo ładne oczy, które nadawały blask i wyraz zestawowi raczej drobnych rysów, które mogłyby wydawać się nieistotne, gdyby należały do osoby nieistotnej. Ale Nora Colwyn zdecydowanie nie była osobą nieistotną.

„Czy twoi wspaniali przyjaciele już poszli?” zapytała, zaglądając do pokoju z udawanym niepokojem. „W takim razie mogę wejść. Jak się czujesz, Janetta, po pobycie w salach olśniewającego światła?”

„Nie bądź absurdalna, Nora,” powiedziała jej siostra, nagle wspominając spokojne piękno pokoi w Helmsley Court i srebrne akcenty Lady Caroline. „Dlaczego nie zeszłaś wcześniej?”

„Kochana, myślałam, że szlachta i arystokracja blokują drzwi,” powiedziała Nora, całując ją. „Ale skoro już poszli, możesz równie dobrze przyjść na górę ze mną i zdjąć swoje rzeczy. Potem wypijemy herbatę.”

Posłusznie Janetta poszła za swoją siostrą do małego pokoju, który zawsze dzieliły, kiedy Janetta była w domu. Mogłoby się wydawać bardzo puste i opuszczone w oczach zwykłych ludzi, ale dziewczyna poczuła dreszcz przyjemności, jaki odczuwają wszystkie młode istoty do wszystkiego, co nosi nazwę domu, i poczuła satysfakcję, jakiej nie doświadczyła w swojej luksusowej sypialni w Helmsley Court. Nora pomogła jej zdjąć kapelusz i pelerynę oraz rozpakować walizkę, przy tym domagając się szczegółowego opowiedzenia wszystkich wydarzeń, które doprowadziły do powrotu Janetty trzy tygodnie przed końcem semestru, a także wybuchając śmiechem z powodu tego, co nazwała „porażką Miss Poley”.

„Ale tak poważnie, Nora, co ja mam ze sobą zrobić, jeśli ojciec nie pozwoli mi pojechać do Worthing?”

„Uczyć dzieci w domu,” odpowiedziała Nora energicznie. „I zaoszczędź mi kłopotu z opieką nad nimi. Chciałabym tego. Albo poszukaj uczniów w mieście. Na pewno Adairs polecą cię!”

Stałe odniesienia do ewentualnej pomocy ze strony Adairów nieco niepokoiły Janetty, i z pewnym zamiarem przeciwdziałania temu pomysłowi udała się po herbacie do gabinetu lekarskiego, by porozmawiać na ten temat z ojcem. Jednak jego pierwsza uwaga dotyczyła zupełnie innej sprawy.

„Oto dopiero historia, Janet! Brandowie wrócili!”

„Tak, słyszałam, jak mówiłeś to do Lady Caroline.”

„Mark Brand był kuzynem twojej matki,” powiedział pan Colwyn, nagle; „i to bardzo kiepska postać. Co do tych jego synów, to nic o nich nie wiem – absolutnie nic. Ale ich matka...” – potrząsnął głową znacząco.

„Widzieliśmy ich dzisiaj,” powiedziała Janetta.

„Ach, taki wypadek byłby dla niej szokiem: nie wygląda na silną. Pisali do mnie z 'Clowna', gdzie zatrzymali się przez ostatnie dwa dni; chodziło o jakąś sprawę związaną z odprowadzaniem wód opadowych z Brand Hall. Poszedłem do 'Crown' i ich zobaczyłem. On to bardzo przystojny mężczyzna.”

„Nie ma zbyt przyjemnego wyrazu twarzy,” zauważyła Janetta, myśląc o uwagach Lady Caroline, „ale ja... podobała mi się jego twarz.”

„Wygląda na nadąsanego,” powiedział jej ojciec. „I nie mogę powiedzieć, że okazał mi wiele uprzedzenia. Nawet nie wiedział, że twoja biedna matka nie żyje. Nie zapytał, czy zostawiła jakąś rodzinę, ani nic.”

„Powiedziałeś mu?” zapytała Janetta po chwili milczenia.

„Nie. Nie uważałem, że warto. Nie zależy mi na nawiązywaniu znajomości z nim.”

„W końcu, co to za różnica?” powiedziała dziewczyna, starając się pocieszyć ojca, bo widziała cień zawodu na jego twarzy.

„Nie, co to za różnica?” powiedział jej ojciec, od razu się rozjaśniając. „Dopóki jesteśmy szczęśliwi ze sobą, ci zewnętrzní ludzie nie powinni nas niepokoić, prawda?”

„Wcale nie,” odpowiedziała Janetta. „A... nie jesteś zły na mnie, prawda, tato, kochany?”

„Dlaczego miałbym być, moja Janet? Niczego złego nie zrobiłaś, o ile wiem. Jeśli jest ktoś, kto zasługuje na winę, to Miss Adair, nie ty.”

“Ale nie chcę, żebyś tak myślał, tato. Miss Adair jest moją największą przyjaciółką na całym świecie.”

I znalazła wiele okazji, by powtarzać tę swoją przekonanie w ciągu następnych dni, ponieważ pani Colwyn i Nora nie zwlekały z powtórzeniem uczucia, z jakim powitały ją – że Adairowie to „wyniosłe” osoby, i że nie zamierzają dłużej zwracać na nią uwagi, teraz, gdy osiągnęli to, czego pragnęli.

Janetta dzielnie broniła swojej przyjaciółki, ale trochę bolało ją to, że Margaret nie napisała ani nie przyszła, by ją odwiedzić od jej powrotu do domu. Przypuszczała – a w swoim przypuszczeniu była prawie słuszna – że Lady Caroline nieco ją poświeciła, aby załagodzić sprawy z córką: że przedstawiła Janettę jako osobę zdecydowaną wyjechać, zdeterminowaną zaniedbać Margaret i nie spełniać jej próśb; a Margaret była na nią trochę obrażona z tego powodu. Napisała do swojej przyjaciółki serdeczny list z przeprosinami, ale Margaret nie odpowiedziała.